Nr. 43. Lwów — Piątek dnia 23 Lutego. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 80 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Romany	Wasyia M.
Jutro:	św. Macieja Ap.	Meletya Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 2
Zachód „ 5 „ 28

Długość dnia g. 10 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lutego.

Wspólne wszystkich mocarstw i naprawdę skuteczne zwalczanie anarchii nie prędko jeszcze stanie się rzeczywistością. Stoi temu na przeszkodzie przywiązanie społeczeństw do pewnych urządzeń, istotnie cennych dla wolności. Na nieszczęście korzystają z tych urządzeń nietylko ludzie porządni, dla których je zaprowadzono, lecz także pospolici zbrodniarze, ale na to nie ma rady. Jak wiadomo, powstała myśl zwołania kongresu, któryby obmyślił sposoby walki z anarchią. Zdawałoby się, że tak dobry projekt nie powinien znaleść przeciwników nigdzie, chyba w sferach teoretycznych i czynnych anarchistów, stało się jednak inaczej. W angielskiej izbie gmin zapytano ministrów, jakie-to nowe obowiązki międzynarodowe zamierza rząd przyjąć w imieniu Brytanii i czy one nie zaszkodzą konstytucyi. Minister spraw wewnętrznych Asquith odpowiedział natychmiast w ten sposób:

„Większość państw kontynentalnych posiada prawo wydalania ze swych granic cudzoziemców, jedna tylko Anglia wykreśliła to prawo ze swego ustawodawstwa. W skutek tego osobistości niebezpieczne i wcale niepożądane znajdują łatwe schronienie u nas, przyczem my zgoła nie wiemy, co to za ludzie i dlaczego do nas przybyli. Zagraniczne władze bardzo często nie ostrzegają nas o nich. To oczywiście utrudnia zadanie naszej policyi. Rząd nie zamierza zmieniać ustaw krajowych, bo one są zupełnie dostateczne dla utrzymania wewnętrznego ładu i dla spełniania obowiązków międzynarodowych. Chcemy i jesteśmy gotowi obmyśleć wspólnie z innemi mocarstwami sposoby zwalczania anarchistów i wszelkich innych nieprzyjaciół społeczeństwa, nie mamy jednak zamiaru posuwać tych usiłowań aż do rozszerzenia prawa o wydalaniu, bo w ten sposób niewinni mogą pokutować za winnych. Idzie po prostu o to, aby między mocarstwami była stała wymiana informacyi co do ruchu anarchicznego, a to dla łatwiejszego czuwania nad nim organów policyjnych, wykrywania rzeczywistych zbrodniarzy i karania ich“.

A zatem nic innego, tylko wygoda policyjna nasunęła myśl zwołania kongresu, mającego obmyślić sposób walki z anarchią. Sama ta zbrodnicza epidemia nie będzie tępiona wspólnemi siłami, niech się rozszerza, niech zwiększa zastępy swoich adeptów, niech ogarnie choćby całe warstwy i stanie się teoryą polityczną, tak legalną, jak naprzykład liberalizm lub radykalizm; rządy i policye chcą tylko cały ten ruch kontrolować i ilekroć on popchnie kogoś do zbrodni doraźnej, do skrytobójstwa, albo zamachu dynamitowego, natenczas dopiero policya pochwyci tego zbrodniarza. Z tego widać, że anarchizm już jest uważany za ideę równie uprawnioną do życia, jak każda inna. Taką drogą niezawodnie doprowadzimy anarchię do opanowania wszystkich społeczeństw, ale wtedy mogą być pewni doktrynerzy liberalni, że skończy się wszelka wolność opinii, wszelka swoboda.

Anarchiści wiedzą zresztą z kim mają do czynienia i z całą otwartością mówią o swych zamiarach. Francuski komunista Guesde, wódz tak zwanych „czynnych“ socyalistów w izbie deputowanych, wyrzekł w poniedziałek z trybuny parlamentarnej te słowa: „Jedni z was są za cłami zbożowemi, inni za wolnym handlem, ale ci i tamci różnemi drogami dążą do jednego celu, którym jest obrona społecznego ustroju, skazanego przez nas na zagładę. Lecz daremne są wasze starania. My, socyaliści, potrzebujemy tylko jeszcze uszykować się w zgodną orkiestrę rewolucyjną. Czy za pomocą wolnego handlu, czy za pomocą ceł, wy zawsze kujecie ustawę o prawie głodu. Zaprowadźcie tę ustawę, a już resztę zostawcie nam. My wam powtórzymy rok 1793“ — to znaczy rok, w którym gilotyna od rana do wieczora pracowała w Paryżu, ścinając głowy z początku szlachcie, potem żyrondzistom, a potem już każdemu, kto się nawinął. Cały obóz socyalistyczny oklaskami nagrodził Guesde'a, na galeryach odezwało się radośne wycie, ale reszta deputowanych przyjęła tę miłą zapowiedź z olympijskim spokojem. Stanley w swem dziele o Afryce opowiada, że plemiona ludożercze trzymają jeńców, przeznaczonych na zjedzenie, w oparkanionych dworach i troskliwie ich karmią, aby utyli, oni zaś jedzą z ogromnym apetytem i z pogardą patrzą na tych, którzy się bronią, gdy ich po kolei biorą ludożercy na rzeź. Taka wytwarza się w nich apatya, że nawet apetytu nie tracą, choć wiedzą, po co są karmieni. Coś podobnego widzimy w usposobieniu teraźniejszych parlamentów. Mówią im wręcz anarchiści, iż społeczeństwa skazane są na zagładę i czynami dowodzą, że to nie są żarty, że rewolucya już jest, tylko się jeszcze nie ułożyła w zgodną orkiestrę, — a parlamenty słuchają tego z apatycznym spokojem. Każdemu wolno z rezygnacyą myśleć o tem, że będzie zarznięty i ani palcem nie ruszyć dla uniknienia tego losu; nikomu jednak nie wolno spoglądać obojętnie na przygotowania do zagłady całego społeczeństwa. Niedość jest bić w dynamitardów, którzy już mord popełnili, trzeba jeszcze w przyczyny, które wytwarzają prąd anarchiczny. Rozprawa z każdym dynamitardem należy do sądu, ale z anarchią musi załatwić się samo społeczeństwo przez swe organa prawodawcze i wykonawcze; jeśli ono tego nie czyni, to i sądy czynić przestaną. Oto, rozważając sprawę Henry'ego, większość francuskich dzienników głosi, iż niepodobna skazać go na śmierć, bo wprawdzie jest anarchistą, wprawdzie popełnił ohydną zbrodnię, ale działał z przekonania, dla idei, chociaż złej, ale w każdym razie dla idei, a to go wyróżnia między takimi Ravacholami i Vaillantami, którzy z pospolitych łotrów zmienili się w anarchistów. Więc już jesteśmy na tej drodze, którą wskazał Vaillant, rzekłszy przed egzekucyą do prokuratora: „Przyjdą po mnie tacy, których nie poprowadzicie na szafot“. Może jeszcze tym razem sąd zdobędzie się na odwagę, może zdobędzie się na nią jeszcze parę razy, ale już nie na długo mu jej wystarczy, jeśli propaganda anarchiczna nie będzie wstrzymana prawodawczymi środkami, a właśnie na nie parlamenty nie mogą się zdobyć.

W Paryżu dzień po dniu powtarzają się zamachy. Wywoła to w końcu takie rozdrażnienie, że sama ludność rzuci się na anarchistów i nie będzie ich dzieliła na winnych i niewinnych. A skoro naród poczuje, że w jego ręku sąd i wyrok, to do rachunku pociągnie wszystkie przeciwieństwa, da folgę wszystkim zazdrościom i nienawiściom, — wytworzy wojnę domową, która niezawodnie uprzątnie anarchię, ale także niektóre inne rzeczy. Polegać na tem, że ostatecznie sam lud w wojnie domowej utopi anarchię, to przecie nie jest myślą polityczną.

Nota rosyjska, wystosowana do francuskiego gabinetu w sprawie ceł zbożowych, niezawodnie powstrzyma zapędy protekcyonistów, którym już nie wystarcza proponowane przez komisyę parlamentarną podniesienie cła z pięciu na siedm franków, lecz chcą ośmiu, a niektórzy nawet dziesięciu franków, mają zaś za sobą w izbie deputowanych nietylko liczebną większość, lecz i opinię takich powag jak Méline i Leon Say, z pewnością postawiliby na swojem. Ten sam protekcyjny prąd wytwarza się we Włoszech, gdzie trzeba dać lepszy zarobek robotnikom wiejskim, a więc trzeba zapewnić właścicielom ziemi większe dochody brutto. Podobno sam gabinet Crispiego ma zamiar zaproponować podniesienie cła zbożowego z pięciu na siedm i pół liry, ale rolnicy pragną więcej. Przemysłowcy i w ogóle spekulanci zbożowi, którym każde cło zawadza, wydobyli teraz ze stosu różnych teoryi ekonomicznych taką doktrynę, że żadne cło, choćby największe, nic rolnikom nie pomoże. Rzeczywiście jest taka teorya, jak jest tysiąc innych, a w tej tak się rozumuje: cenę ustanawia nie producent, lecz pierwszy konsument, t. j. młynarz i handlarz mąki, bo rolnik po żniwach potrzebuje pieniędzy, a młynarz i handlarz mają zapasy, więc mogą zwlekać i przez to samo zmuszać producenta do ustępstw. Otóż jeśli granica jest otwarta, to ci pierwsi konsumenci surowego ziarna muszą się oglądać na stan światowego rynku, najczęściej nie wiedzą, jak się ostatecznie stosunki ułożą, bo nie w jednym czasie odbywają się żniwa na całym świecie, a zatem wolą ci konsumenci na wszelki wypadek zapełnić swe magazyny, więc zaraz kupują zboże, tworzą ruch handlowy i w rezultacie jest dobra cena na zboże. Natomiast przy granicy zamkniętej cłami, owi pierwsi konsumenci nie potrzebują oglądać się na światowy rynek, we właściwym czasie wezmą z niego to, co będzie potrzebne bez żadnego ryzyka, a na razie nic nie będą kupowali we własnym kraju, bo są pewni, że krajowe zboże od nich nie ucieknie, niech więc sobie leży u producentów, dopóki nie wyczerpią się zapasy u młynarzy i kupców. Na takiej zwłoce zyskują ci pierwsi konsumenci procenta od kapitału, przeznaczonego na kupno ziarna, i nie ponoszą kosztów rafowania zboża. Producenci zaś tracą, bo najpierw mają te koszta rafowania, a następnie, potrzebując pieniędzy na gwałt, sami szukają kupców i oddają zboże za byle co. Tem się właśnie tłómaczy to, że Niemcy, pomimo wysokich ceł, mieli tańsze zboże, niż przed cłami. Bo tylko żywy ruch handlowy — dalej mówi ta teorya — podnosi cenę wszystkich towarów, zachęca do spekulacyi, powołuje do działania różne spółki, a wszystko, co ruch tamuje, więc przedewszystkiem cło, zwłaszcza protekcyjne, dające jednym premię z uszczerbkiem innych, sprowadza apatyę powszechną i w rezultacie ogólny spadek cen.

Jest w tem spora doza prawdy. To też nie ceł protekcyjnych powinni żądać ziemianie, ale postawienia rolniczej pracy w takich samych podatkowych i kredytowych warunkach, z jakich korzysta wszelka inna społeczna praca. Teraz bowiem jest tak, że wszystkie ciężary najdotkliwiej gniotą rolnika, bo choćby nie były za wielkie, to jednak prawie wszędzie są rozłożone nieodpowiednio do warunków rolniczej pracy.

Serbski radykalny dziennik *Zastawa*, będący głównym organem węgierskich Serbów i zarazem skarbnicą, w której stronnicy Pasicza składają swych myśli prządze i swych uczuć kwiaty, wystąpił z czemś w rodzaju politycznej spowiedzi radykalnego stronnictwa. Jest-to nadzwyczaj namiętny artykuł, pełen brutalnych impertynencyi Milanowi i gróźb, wystosowanych do gabinetu Simica. Ale to są w prasie serbskiej całkiem zwyczajne rzeczy. Nieokrzesanym prostakom dała konstytucya prawo nieograniczone pisać i drukować wszystko, co im gburowata myśl pod pióro nasunie, cóż tedy dziwnego, że w pełni dogadzają swym gustom. Lecz jest w tym artykule ciekawe oświadczenie. Oto, przekonali się radykaliści, że ani dynastya Obrenowiczów, ani Karageorgewiczów nie jest w stanie zapewnić Serbii spokoju i rozrostu. Więc pierwsza z tych dynastyi musi być usunięta, druga powinna się pożegnać z myślą o panowaniu, a na tron serbski powołać trzeba tego z rosyjskich wielkich książąt, którego zechce car dać Serbom na króla. Wtedy dopiero pod opieką Rosyi kraj się rozwinie, jeśli zaś zostaną Obrenowicze, to będzie krwawy potop.

Pocieszni są ci radykaliści! Gdyby się choć trochę znali na polityce, toby wiedzieli, że łatwiej jest Serbii utracić byt państwowy, jak Romanowa zdobyć na króla.

Mowa posła Reya

o nauce języka greckiego w gimnazyach.

Na jedenastem posiedzeniu Sejmu naszego dnia 1 lutego rb. wypowiedział poseł Rey tak dobrą, tak doskonałą mowę w powyższej materyi, że uważamy za pożyteczne podać ją naszym czytelnikom w dosłownym stenogramie. Mowa ta opiewała jak następuje:

Wysoki Sejmie! Jeżeli zabieram głos, to nie na poddawanie krytyce wyczerpującego i znakomicie opracowanego sprawozdania komisyi szkolnej. Pragnę tylko podnieść jeden ustęp ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej i do niego parę słów nawiązać. I tak na stronicy 10 w dziale „nauki klasyczne“ notyfikuje Rada szkolna rozporządzenie, ograniczające materyał gramatyczny, a kładzie nacisk na zapoznanie młodzieży z autorami i całą działalnością świata starożytnego. Niezawodnie każdy z szanownych panów z radością przeczytał ten ustęp; ja zaś z głębi serca dziękuję władzom szkolnym za ten początek niezbędnej reformy. Wobec panującego systemu Rada szkolna krajowa zrobiła niemal wszystko, co jej zrobić było wolno. Ale z mojego punktu widzenia to za mało, to nie wystarcza i wystarczyć nie może.

Od pewnego już czasu uczony świat pedagogiczny zajmuje się kwestyą filologii starożytnej co do zastosowania jej do szkół średnich, dyskutując pytania: „Czy, jak i w jakiej mierze nauka klasyczna ma być zreformowana w gimnazyach publicznych?“ Głównie zaś toczy się dyskusya, czy nauka języków starożytnych ma i nadal stanowić oś całego gimnazyalnego wykształcenia, albo też, czy szkoły średnie od piątej klasy począwszy, winny być rozdzielone na dwa oddziały: filologiczny i praktyczny. Niektóre państwa poszły w kierunku rozdziału, gdy inne trwają przy dawnej zasadzie.

Zwolennicy starego systemu popierają go następującymi powodami: że

1. Bez znajomości świata starożytnego nie może człowiek nazywać się prawdziwie wykształconym, ponieważ braknie mu podstawy, z której wyrosła nasza cywilizacya.

2. Aby poznać gruntownie świat starożytny, potrzeba przedewszystkiem posiadać dokładnie język grecki i łaciński, bo tylko w oryginale czytając pisarzy starożytnych, można poznać ducha tych narodów i całe piękno ich literatury.

Niemal wszyscy ludzie godzą się na niezbędność potrzeby, zawierającej się w pierwszem twierdzeniu. Ponieważ ze wszystkich starożytnych narodów i państw najlepiej znamy Grecyę i Rzym, a one, wysoko cywilizowane, posiadają dzieje zupełnie skończone, zatem najlepiej nadające się do studyów o przyczynach i skutkach pod względem etycznym, społecznym i państwowym. Z dziejów tych umarłych już ludów można z dokładnością wyjaśniać przyczyny ich wzrostu i upadku, jak również ocenić rozwój i skutki założeń myśli ludzkiej, wszystkich form państwowych i ustrojów społecznych — wszelkiej w ogóle działalności człowieka na społeczeństwo, społeczeństw na osobnika, i z tych to dziejów wysnuwać można niekończącą się nigdy naukę, przestrogę i gotowe już wzory dla obecnych pokoleń.

Co zaś do drugiego twierdzenia: niezbędności gruntownej znajomości języków starożytnych, to w tem zdania pedagogów różnią się między sobą. Praktyka wykazuje, że pragnący osiągnąć obydwa te cele, nie osiągają zwykle żadnego z nich, to też w rzeczywistości młodzież, wychodząca ze szkół średnich, nie umie ani języków starożytnych, ani poznała ona ducha ludów klasycznych. Przypuszczam, że ten podwójny cel mógł być do osiągnięcia w wieku XVI i XVII, gdy wiedza ludzka ograniczała się głównie do przetrawiania umiejętności starożytnych ludów. Świetna epoka „Odrodzenia“ oparła całą naukę na klasycyzmie i też wtedy ludzkość rzeczywiście odradzać się zaczęła z pomocą oddalszionej spuścizny po cywilizacyi helleńsko-romańskiej, przyswajając ją sobie na wszystkich polach działalności człowieka.

Dla uczącej się młodzieży nie można było wtedy znaleść doskonalszych wzorów i lepszej podstawy do rozwoju umysłowego ponad literaturę starożytną; a na to grupy etnograficzne nie posiadały jeszcze wspólnych im wykształconych języków, a mowa ich składała się z przeróżnych dyalektów, zaledwie źródłowością pochodzenia z sobą złączonych.

Chcąc tedy dać impuls do wyrabiania się języków nowożytnych i zastąpić nimi dyalekty grup narodowościowych, trzeba było naprzód rozpowszechnić dokładną znajomość form języków doskonałych, przez starożytność nam pozostawionych, i uczyć ich, rozpowszechnić w zakładach publicznych, tem bardziej, że językiem nauki był wówczas język łaciński i być nim musiał jako jedynie wyrobiony, nadający się do wyrażania w nim całej myśli ludzkiej.

Z powyższych tedy, nie istniejących już dzisiaj powodów, uczono naprzód dokładnie języków klasycznych, aby z ich pomocą wejrzeć można było w ducha urządzenia i w całą działalność świata starożytnego, gdyż tylko umiejącym np. po grecku, otwartą była skarbnica wiedzy greckiej. Tłumaczeń klasyków nie było wtenczas żadnych i być nawet nie mogło, z powodu braku wyrobionych języków nowożytnych. Poza światem też starożytnym nie istniało nic w dziale nauki i literatury, czego wartoby było użyć młodzież szkolną, ten zaś świat minionej cywilizacyi tak był wówczas nieznanym, że zaledwie wystarczała młodość człowieka do poznania go, zwłaszcza, że trzeba było przedtem uzbroić się znajomością mowy, w której były pisane dzieła Rzymian i Greków, oraz tych, którzy już później o nich pisali. Klasycyzm tedy i nauka języków starożytnych była i być musiała osią wykształcenia w czasach „Odrodzenia“, a nawet całem jej wykształceniem, ale też na to starczył czas, na naukę przeznaczony.

Z końcem już XVII wieku szeroko nakreślony i szczerze wykonywany, oparty na gruntowej znajomości ducha starożytności, system naukowy, zaczął się psuć, skracać i wypaczać.

Tak Rzym, jako i rządy zachodnich państw, przerażone ruchem reformacyi i wzrastającą niezależnością umysłów, zaczęły poskramiać ducha wolności i zbyt szybkiego rozwoju umysłów karmionych ideami Grecyi i Rzymu. Rządy te, dążąc do coraz większego absolutyzmu, widziały się zagrożonymi w swej tendencyi, jeżeli jakimś zręcznym sposobem nie zmienią ducha panującego w zakładach wiedzy ludzkiej i z nich coraz szerzej promieniującego. Wyrugować humanizm ze szkół i uniwersytetów było już niepodobieństwem, skrzywiono go zupełnie, kładąc całą wagę na gramatyczną naukę języków starożytnych tak, aby obznajomienie się z duchem Grecyi i Rzymu pozostało czczą tylko formą, zaś główną treścią nauki stała się gramatyka. (Brawa).

Cel został zupełnie osiągnięty. Młodzież nie znała zupełnie starożytnego świata, z którego nauczono ją jeno po kilkanaście sentencyi, odpowiednich do potrzeby panującej w państwie polityki; — na zachodzie gloryfikujących cezarów, a u nas w Polsce Katonów i Brutusów, ale przynajmniej wyuczono ją starożytnych języków.

W dzisiejszych czasach nie trzeba już obawiać się wolności, połączonej z ładem i poszanowaniem praw, których nauczyć nas może duch emanujący z Hellady — ale bezrozumnych prób socyalnych i nihilistycznego przeczenia i zbrodniczego targania się na wszystkie nabytki cywilizacyjne, na które targać się mogą jedynie zdziczałe elementy, podburzane przez niedouków, a tych gramatyka grecka niewiele pouczy, lub pouczyła. (Brawa).

My, Polacy, jak wyszliśmy na owym systemie szkolnym, do wszystkich szkół za czasów Zygmunta III. wprowadzonym, to już dzisiaj każdemu wiadomo! Po złotym Zygmuntowskim wieku, z każdą nową generacyą, jałowiał coraz bardziej grunt umysłowy, aż w końcu zapanowały na całym obszarze ziem polskich takie dziwne, a tak sprzeczne z rozumem politycznym pojęcia, że my już dzisiaj zupełnie nie rozumiemy, ani sobie wytłamaczyć nie możemy, jakim sposobem dziać się mogło w Polsce to, co się w niej działo w XVII. i XVIII. wieku. Ale za to każdy szlachcic mówił expe-

---

45)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Na tych ulicach był ruch ciągły wprawdzie, ale bynajmniej nie tak żywy, jak na ulicach dzisiejszych stolic i przypominający raczej ruch na bardzo uczęszczanych gościńcach; mówiłem bowiem już, że ludność Teb wcale nie była tak gęstą, jak nowożytna ludność miejska i nietylko względna rzadkość pieszych, rydwanów, wozów ciągnionych przez woły i lektyk niesionych przez służbę, świadczyła o tem; wystarczało spojrzeć na terasy, przytykające do tych niezmiernie długich gościńców, aby to zrozumieć. Nie było tam u góry nieprzerwanego ciągu wielopiętrowych kamienic. W bogatych dzielnicach stały drewniane pałacyki otoczone bujnemi ogrodami, gdzieindziej dźwigały się skromne domki i lepianki proste, porozrzucane pośród pól uprawnych i kto wyszedł po schodach na terasy otaczające gościńce i kto się spuścił potem znowu na poziom kwadratów leżących pomiędzy temi wielkiemi arteryami ruchu, ten mógł myśleć, że jest na wsi. Szedł pomiędzy figowe i granatowe sady, dostawał się pod cień altan splecionych z winogradu, spotykał grzędy zasadzone jarzynami, a na nich ludność zajętą rolnictwem, trzody zwierząt domowych, pomiędzy któremi nie było świń, a były prześliczne, zwinne gazele, antylopy i b e k s, podobne do naszych kozic górskich, albo znacznie większe, antylopy o r y k s, blado-szarej maści, a wielkości lwów, mające na głowie zupełnie proste, długie, w tył pochylone rogi. Było także wszędzie pełno ptactwa. Ibisy, bociany zwyczajne i bociany m a r o k u, o nagiej szyi i brzydkiej woli, przechadzały się wszędzie jakby u siebie w domu. Gołębie niezliczone ulatywały, spłoszone czasem widokiem jastrzębia albo sokoła; nie bały się jednak świętych drapieżników, krogulca i sępów rozmaitego gatunku, bo krogulec był zanadto małym, aby miał napadać na gołębie, a sęp nie łaknął żywego łupu. Zatem częsty widok krogulca, lecącego przez powietrze ze spokojnie roztworzonemi skrzydłami nie budził niepokoju, a sępy drzymały najspokojniej po wałach graniczących z gościńcami, albo ubijały się z psami i nawet z szakalami o jakąś padlinę, leżącą w ogrodzie. Skoro zwierzęta święte jej dopadły, była własnością bogów, a balsamowano tylko zwierzę, którego nienaruszone zwłoki znaleziono. Mnóstwo kotów przechadzało się wreszcie wszędzie pomiędzy ogrody.

Gdzieindziej spotykano gęste kupy ubogich domostw, lepianek okrągłych, mających kształt wielkich uli a zamieszkałych przez ogrodników. Ludzie ci byli właściwie tylko dziedzicznymi dzierżawcami państwa, świątyń albo członków arystokracyi, z której się rekrutowało wyższe duchowieństwo, podobnie jak urzędnicy lub oficerowie, a ogrodnicy byli obowiązani do wielu robót i prestacyi w naturze. Do domu zachodzili prawie tylko na noc, a legali na ziemi pod okryciem płaszczów w zimie, a siatek chroniących od owadów w lecie. W dzień szli mężczyźni na robotę, a niewiasty i dzieci krzątały się po wązkich uliczkach, tworzących istotny labirynt pomiędzy chatami. Tu gotowano i spożywano na dworze strawę ubogich. Tu i tam wznosiły się budy, w których podawano im placki hreczane lub wyrobione z ziarn zezamu, korzenie lotusu, pieczone łodygi papirusu, piwo i wódkę z soku palmowego, których to napojów ubogie klasy Egiptu spożywały bardzo wiele, pomimo gorącego klimatu, a dokoła każdego domostwa wisiały na sznurach wianki małych ryb suszonych, cebuli, czosnyku i rozmaitych strączków, będących przyprawą do chleba powszedniego.

Dzielnice zamieszkałe przez rzemieślników miały już porządniejsze drewniane domy i tu ludność oddawała się swoim zajęciom w domu, a podawała swoje wyroby na sprzedaż w obszernych bazarach, zajmujących bardzo wiele miejsca. Bazary te przypominały dzisiejszy wschód a poniekąd nasze małe miasteczka w czasie jarmarków, z tą jednak różnicą, że czystość wzorowa panowała w egipskim bazarze. Były to bardzo szerokie ulice, czy też długie, wązkie place, obsadzone tamaryskami, albo też daktylowemi palmami, a otoczone dokoła krytemi drewnianemi chodnikami, upstrzonemi jaskrawo tam, gdzie wystawiano towar wykwintniejszy; i tu jak wszędzie obcowało mnóstwo zwierząt poufale z ludźmi. W każdym bazarze wystawiano tylko towary jednego rodzaju. Kupcem był zazwyczaj ten, który towar wyrabiał, a rzemieślnicy tworzyli ściśle z sobą związane korporacye, posiadające osobne statuta i pewną administracyjną i sądową autonomię. Pośrodku tych bazarów odbywały się rozmaite ludowe zabawy; bawiono się w piłkę, w gry hazardowe, mocowano się, przypatrywano się kuglarzom i tancerzom, albo ludziom, którzy pokazywali uczone małpy, niedźwiedzie i wielbłądy, albo którzy przygrywali wielkim wężom o wydętej szyi, podobnym do indyjskich okularników. Węże te, zwane Ureuszami, którym jadowite zęby wybito, robiły różne ruchy w takt muzyki, a wreszcie oplatały ramiona swoich panów, albo właziły na ich pierś, ku wielkiemu przestrachowi i wielkiej uciesze gawiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dite po łacinie i mową Cicerona przeplatał przemówienia sejmowe i przeróżne oracye gładko wygłaszać potrafił w makaronizmie polsko-łacińskim, bo retoryki pilnie go uczono, może i wiedząc o tej prawdzie, że „mało działa kto wiele mówi". Każdy z naszych przodków miał się za Rzymianina i republikanina, bo umiał wygłaszać sentencye Brutusów w ich rodzinnej mowie; ale za to ducha Rzymu, opartego na poświęceniu wszystkiego dla dobra państwa, znały tylko wyjątki, a nie ogół, którego działanie było prostą sprzecznością z działalnością Rzymian lub Greków!

Z rzeczy pomocniczej, ze znajomości języków starożytnych, zrobiono główne zadanie i niem zabito inteligencyę całych pokoleń, zamknąwszy ją w ciasnem kole nauki tak jednostronnej, bezbarwnej i pozbawionej wszelkiego powabu, jaką jest gramatyczna nauka umarłych języków. Niestety ten system, zyskawszy sobie wiekowe prawo obywatelstwa i racyę bytu przez sam czas trwania, do dnia dzisiejszego praktykowanym jest w całej Austryi; a to bez względu, że do nauk humanitarnych przybył cały ogrom nauk innych nowoczesnego pochodzenia, których bez zupełnego wyparcia się postępu, nie można już było nie przyjąć. Aby pogodzić dawny system z wymogami nowoczesnemi i rzeczywistemi potrzebami uczącej się młodzieży, przeciążono takową po nad siły, czem osiągnięto skutek wręcz odwrotny.

Od tego wadliwego systemu gramatycznej nauki greki i łaciny odstąpić nie chciano, lecz obecnie młodzież rozumiejąc, że po za nauką języków istnieje jeszcze cały wielki dział nauk niezbędnych w życiu, z największą niechęcią uczy się tych języków, z którymi, jak z greckim specyalnie, raz opuściwszy ławki szkolne, nie spotka się już nigdy. Młodzież szkolna, od III klasy zmuszoną jest poświęcić 6 - 5 w końcu 4 godziny tygodniowo na najwstrętniejszą jej naukę, o której wie, że [illegible] do otrzymania promocyi, a uważając ją za fatalną konieczność, stara się przechodzić tę naukę bezcelową, więc ucząc się tylko dla profesora, greki zupełnie nie umie. (Brawa).

Ponieważ przy nawale innych przedmiotów nie ma czasu na studya ducha Grecyi, jej urządzeń i literatury, przeto, li tylko dla formy bierze się w wyższych klasach parę stronic z autorów klasycznych i to ma znaczyć czytanie autorów. Nadto nauka szkolna języka greckiego tak zniechęca ucznia do wszystkiego, co mu Grecyę przypomina, zamiast jej dzieje pokochać i zgłębiać i czerpać z nich zdrowy pokarm na przyszłe koleje życia, że tenże dopiero, gdy czas [illegible] niechęć, a [illegible] wykaże mu brak znajomości świata helleńskiego, dopiero wtedy będąc już dojrzałym człowiekiem, powraca do studyów nad greckim światem, — rozumie się z pomocą dobrych przekładów, bo po grecku zupełnie już nic nie umie. Ale też za to budzi się w tym człowieku żal, że 6 lat umarnował na łamaniu się z gramatycznemi trudnościami, a nie poznajomiono go z pięknością form i treści tego starożytnego a tak doskonałego narodu. (Brawa).

Z pośrodka tak wielkiej liczby znajomych mi ludzi w kraju, było tylko dwóch czytających po grecku dla swej własnej przyjemności, a tymi są śp. Szujski i Wojciech hr. Dzieduszycki (Brawo) gdy prawie wszyscy inni, przeszedłszy publiczne szkoły od czasu zdania matury, już potem nie brali do ręki książki po grecku drukowanej, bo po grecku zupełnie nie umieją.

Pocóż tedy tak ciężko przychodziło im marnować zdrowie i czas nad gramatyką grecką? Czas, który inaczej spożytkowany mógł znakomicie wzbogacić ich inteligencyę i ułatwić im pracę dla siebie, rodzin swoich i kraju!

Uparci zwolennicy szkolnej filologii mogli jeszcze przed 30 laty mieć tę wymówkę, że gimnazya służą niemal samym klasom zamożnym i [illegible], którym nie braknie czasu na studya języka zupełnie wywołanego z obiegu.

Ale od czasu zaprowadzenia przymusu szkolnego, całe masy ludzi, dawniej pracy fizycznej oddanych, garną się do szkół średnich, czego dowodem przepełnienie w gimnazyach. Ci ludzie pospieszają do szkół, aby polepszyć przez nie swój byt i [illegible] o pracy [illegible]. Szkoła średnia musi też dzisiaj odpowiadać więcej praktycznemu kierunkowi i zaniechać stanowiska abstrakcyjnego „nauki samej przez siebie, jako celu", inaczej zawodzi ona całe masy, które [illegible] pociągnięte zostały do wyższych stopni oświaty.

Nie jest winą chłopskiego dziecka, że się pcha do gimnazyów, ale społeczeństwa, które mu [illegible] w umysł [illegible] przeznaczeń". Dziecko z klas ludowych nie ma czasu na bezużyteczne tracenie lat 6, na naukę greki, jak równie nie będzie [illegible] po skończeniu szkół, studyować świat helleński, bez których wiadomości pozostanie ono niedoukiem gotowym rzucać się na wszelkie, nawet najniedorzeczniejsze próby ustrojów społecznych i prawd etycznych. (Brawa). Dziecko owo z ludu mogłoby [illegible], gdyby mu wykazano już w szkole na przykładach starożytnego świata, że te próby, że te sceptyczne teorye wszystkie już istniały i były doprowadzały li tylko do smutnych rezultatów, okazując się w skutkach najzgubniejszemi teoryami — ale biedny uczeń szkół naszych zbyt często nie wie tego wszystkiego; i dlatego też najdziwaczniejsze teorye wydają mu się czemś zupełnie nowem, nigdy jeszcze nie probowanem—ha! więc może i dobrem! bo na poznanie tych rzeczy [illegible] nie było mu czasu, który tak bezcelowo gramatyki pożarły.

Czyż nie lepiej byłoby dla całej młodzieży szkolnej i społeczeństwa, którego ona stanie się integralną częścią, aby ta młodzież [illegible], ale za to poznała, choćby w przekładzie na własny język utwory mistrzów i całego ducha tego skończonego narodu, który przeżył wszystko, wszystko wypróbował i do wszystkiego, co [illegible] podwaliny.

Trzeba przyznać, że czasami trafia się profesor greki lub łaciny o szerszej myśli, a tenże zbaczając od przyjętego gramatycznego systemu, zawiesza na chwilę naukę z gramatyki i ćwiczenia i opowiada młodzieży o ustroju państw greckich, o duchu przewodniczącym temu narodowi, o zasadach przyświecających [illegible] myślenia i [illegible] tragedye mistrzów. Komu szczęśliwa gwiazda pozwoliła słuchać takiego profesora, ten niezatartego wspomnienia [illegible] przyzna, że owe zboczenia od starego systemu entuzyazmują młodzież, zaciekawiają ją do najwyższego stopnia i budzą w niej poczucie piękna i miłość do idealizmu, a młodzież ubóstwia takiego profesora. Ale tacy profesorowie należą niestety do wyjątków, le gros zaś szkolnych filologów tak skostniało w formach gramatycznych, że nawet najostrzejszy rozkaz władz wyższych nie zdoła ożywić ich innym duchem.

Ani prawdziwy mąż stanu, ani głębszy myśliciel nie powinien zbytnio dawać unosić się prądowi panującemu, bo nie zawsze prądy w pewnych epokach panujące, prowadziły ludzkość do bezpiecznej przystani, ale bywają czasami w społeczeństwach kierunki tak silnie markowane i z taką potęgą rwące — że odwrócić ich od razu jest prostem niepodobieństwem, w takich razach rozum doradza iść z nim, choćby na to tylko, aby je owładnąć, powściągać, a potem zwolna na inne kierować tory.

Takim prądem naszej epoki jest pragnienie zastosowania rzeczy nawet zupełnie abstrakcyjnej natury do praktyki życia, zrobienia z nich dźwigni dobrobytu i zużycia ich do potrzeb codziennych. „Czas to pieniądz". Sztuka, nauka i literatura, to wszystko dzisiaj służy dla materyalnego celu, lub myśli już nie abstrakcyjnej, ale zaraz tu na ziemi w czasie ludzkiego życia wcielić się mającej. Tego prądu doczesnego zużycia nie powstrzyma nikt, dopóki siła jego sama się nie zużyje, a pokierować nim można tylko krocząc z nim równolegle. W szkolnictwie też, do którego całe wielkie masy są obecnie powołane, zasada „nauka dla nauki" musi po części ustąpić celowości, bo ta celowość jest nieprzepartym prądem obecnego społeczeństwa.

Ze szkół tedy średnich musi ustąpić ten dział nauki, który obecnie jest poprostu bezcelowym, a zabiera najwięcej czasu młodzieży, t. j. nauka języka greckiego, aby jego miejsce zastąpić jak najszerszą możebnie nauką wszystkich działów przeszłości Grecyi i tym sposobem, czyniąc koncesyę powszechnemu żądaniu praktyczności, ocalić najgłówniejszą podstawę systemu humanizmu i klassycyzmu, a z niemi wprowadzić pewien idealizm w publiczne wykształcenie, tak niezbędny dla hamowania nim zbytniego materyalizmu. (Brawa).

Jeżeli podobna reforma wkrótce przeprowadzoną nie zostanie i obecne młode pokolenie nie zasmakuje słodkich owoców z ducha starej Hellady, podawanych mu w formie przystępnej i w języku wykładowym, to obawiać się przychodzi, aby ów prąd praktyczności, zniecierpliwiony stawianemi mu przeszkodami, nie wyrugował w krótkim czasie zupełnie klasycyzmu ze szkół średnich. Przezorność tedy sama nakazywałaby przeprowadzić zawczasu niezbędną reformę, aby jej inni po nas nie przeprowadzili w najradykalniejszy sposób.

Nie ma już dzieła mistrzów literatury greckiej, które nie byłoby przetłumaczone na nowożytne języki, a więc w tłumaczeniu mogą się z nimi obeznać uczniowie gimnazyów. Prawda, że żadne tłumaczenie nie równa się oryginałowi, ale cóż poradzić na to, gdy brak czasu nie dozwala młodzieży poznania arcydzieł starożytnej literatury w języku, w którym pisane one były. Coś poświęcić trzeba, więc lepiej poświęcić najlepsze, ale niedosięgalne, a w zamian tylko dobre, ale zupełnie możliwe uzyskać.

W Austryi są niemal we wszystkich prowincyach dwa języki krajowe, zatem obecnie młodzież musi się gramatykalnie uczyć 4 języków, z których dwa umarłe nie służą jej do potrzeb zwykłego życia. Gdyby usunięto język grecki, młodzież nie mogłaby uskarżać się na przeciążenie, choćby miejsce greki zastąpiono innym przedmiotem, byle nie czysto pamięciowym, oraz by pp. dyrektorowie gimnazyów ściśle przestrzegali równomierności stopnia nauki każdego przedmiotu, a nie dozwalali naturalnej zresztą tendencyi specyalistów, przesadzania miary wykładanego przez nich przedmiotu.

Zastrzegam się wyraźnie, że rozumie się samo przez się, iż mówię tylko za rozdziałem gimnazyów na dwa oddziały, począwszy od skończonej klasy IV, od której w oddziale filologicznym rozpoczynałaby się nauka greki zupełnie systematycznie, gdy przeciwnie oddział pierwszy ograniczałby się w filologii na samą łacinę.

Przemówienia mego nie kończę żadnym wnioskiem rezolucyi do Rządu, gdyż ta poważna sprawa raz pierwszy przed forum tej Wysokiej Izby wytoczoną została. Nie mogę tedy mieć nadziei doraźnego zwycięstwa nad przypuszczalnymi przeciwnikami, którzy mają tę ogromną wyższość strategiczną nademną, że — że jak się wyrażę — siedzą sobie spokojnie w bezpiecznej fortecy, umacnianej przez całe trzy wieki, z arsenałami pełnymi przeróżnego oręża, także przez trzy wieki przysposabianego (wesołość), gdy ja nie mam innej broni ponad praktyczny, prosty rozum, umiejący tylko patrzeć i widzieć co białe, a co czarne.

Zapewne też i wielce szanowny sprawozdawca, jeden z najdzielniejszych naszych filologów, zgromi mnie srodze za moję zuchwałość, ale to nie szkodzi; bo zwykle idący pierwszy na ochotnika postrzelon bywa, a mnie też już srodze gromiono w tej Wysokiej Izbie za chęć robienia wyłomów w innej, mniej starej, ale niepraktycznie zbudowanej fortecy. (Szkoły ludowe. Przyp. Red.) A jednakże wkrótce potem, bo w dwa lata Wysoki Sejm jednogłośnie zawotował te same zasady i ten sam program, za które mnie przedtem tak srodze gromiono.

Może też i dzisiaj potłukę sobie głowę o wyszczerbiony mur tej trzechwiekowej twierdzy (wesołość), ale pomimo to, powiem z głębokiego przekonania, że przyszłość należy, jeżeli nie do mnie, to do myśli przed chwilą tu wypowiedzianych. (Oklaski i brawa. Mówca odbiera liczne gratulacye).

KRONIKA.

Lwów 22 lutego.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował pp. Pawła Dyrdona, Tadeusza Gedla i Jana Hapanowicza inżynierami, p Sylwerego Strzelbickiego inżynierem adjunktem a p. Jana Pisza inżynierem-asystentem kraj. biura melioracyjnego.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Bolesława Hellera z Sokala do Lwowa i Michała Łuckiego z Kałusza do Sokala.

Ziemianie podolscy postanowili utworzyć stypendyum im śp. A. J. Rollego.

Z uniwersytetu. Pp. Oskar Kaufmann i Edward Fivl, rodem z Krakowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień drów wszech nauk lekarskich.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Myślenicach rozpisała z terminem do końca marca r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — W 5-klasowej szkole w Andrychowie opróżniona jest posada rz. katol. katechety z roczną płacą 450 złr i dodatkami. Podania należy wnieść do 31go marca. — Magistrat m Kołomyi ogłasza z terminem do 15go marca r. b. konkurs na posadę miejskiego technika drogowego z płacą roczną 1000 i 150 złr. jako ryczałtem rocznym na objazdkę dróg — Wydział powiatowy w Kolbuszowej ogłasza konkurs na posadę lustratora gmin z roczną płacą 700 złr. i ryczałtem na koszta podróży 300 złr. Podania do 10go marca rb.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 14 lutego uchwaliła: wyznaczyć reprezentantów zawodu nauczycielskiego: Teodora Skaleckiego do Rady szkolnej okręgowej w Bóbrce, Tomasza Kotulę do Rady szkolnej okręgowej w Krośnie; ustanowić od 1 września br. osobnego nauczyciela religii rz.-kat. dla 5-klasowej szkoły ludowej w Ropczycach i osobnych nauczycieli religii rz.-kat. i gr.-kat. dla szkół ludowych w Rawie ruskiej; zorganizować szkoły ludowe: w Leszczynie pow. Bochnia, od 1 września br., w Polanie, pow. Lisko, od 1 września 1895; przekształcić jednoklasowe szkoły ludowe w Gaju, pow Wieliczka i w Pnikucie, pow. Mościska, na dwuklasowe od 1 września 1894 r.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego W piątek dnia 23 lutego, o godzinie 7 wieczorem, będzie miał odczyt profesor Uniwersytetu dr. August Balasits: „O nowym projekcie procedury cywilnej".

Fabrykę drożdży prasowanych założył w Wróblowicach pod Zakliczynem p. Adam Tabaczyński, właściciel Wróblowic

Sprawa losu. Przed kilku dniami za jednem z pism lwowskich powtórzyliśmy doniesienie o pogłosce krążącej w Krakowie, zarzucającej dzierżawcy propinacyi w Woli Justowskiej, p. Mękiemu, iż sprzeniewierzył los, zastawiony u niego przez jego służącą.

Owoż w sprawie tej p. Męcki do owego pisma nadesłał następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest, jakoby prokuratorya państwa postawiła była podpisanego kiedykolwiek o jakikolwiek czyn karygodny, a w szczególności i o wygranę 25.000 złr., jaka padła przy ciągnieniu losów krakowskich 2go stycznia rb. w stan oskarżenia, nieprawdą jest, jakoby tego rodzaju sprawa w bieżącej kadencyi sądów przysięgłych sądzoną być miała. Nieprawdą jest, jakoby podpisany był właścicielem realności na Zwierzyńcu, nieprawdą jest, jakoby jakaś dziewczyna w służbie u podpisanego zostająca zastawiła była kiedykolwiek u podpisanego los krakowski, który otrzymała dawniej w darze od księżnej Czartoryskiej z Woli Justowskiej. Nieprawdą jest, aby rzekomy ten los zastawiła owa dziewczyna u podpisanego za 5 złr. i jakoby wykupiła go była w bieżącym roku już po ciągnieniu Nieprawdą jest, aby księżna Czartoryska przeglądając wykaz swoich losów, przekonała się była, że właśnie los podarowany owej dziewczynie wygrał niedawno 25 000 złr. Nieprawdą jest, aby księżna Czartoryska zawezwała była dziewczynę do siebie i zapytała się, co z losem się stało. Nieprawdą jest, aby dziewczyna opowiedziała była ową rzekomą historyę zastawienia i wykupienia losu i jakoby z rzekomego tego opowiadania okazać się miało, że podpisany oddał dziewczynie los inny, sam zaś zabrał 25 000 złr., tj. główną wygranę, jaka na los dziewczyny padła. Nieprawdą jest, jakoby podpisany kiedykolwiek ofiarowywał był jakiejś dziewczynie 1000 złr. „odczepnego" i jakoby następnie już i całą sumę chciał zwrócić, i jakoby w rzekomą tę manipulacyę wdała się była prokuratorya państwa i podpisanego w stan oskarżenia była postawiła. Nadmieniając w końcu, że podpisany nie w styczniu rb, lecz w styczniu 1892 r. wygrał główną wygranę 25 000 złr. na los krakowski, kupiony przezeń przed 10 laty w rynku gł w Krakowie od wekslarza, kreślę się z cświadczeniem, że przeciw osobom rozsiewającym ubliżające mi pogłoski, wytoczyłem skargi w tut. del. sądzie karnym"

Znaczna kradzież. W Kołomyi zmarł w tych dniach nagle na udar sercowy Antoni Kronholz, były dzierżawca dóbr. Komisya sądowa, która przybyła do mieszkania zmarłego, aby spisać i opieczętować majątek jego, z wielkiem zdziwieniem nie znalazła w mieszkaniu żadnych pieniędzy ani papierów wartościowych, chociaż ś. p. Kronholz uchodził za bogatego człowieka i w testamencie pozostawionym czynił jeneralnym spadkobiercą swego siostrzeńca, rotmistrza artyleryi i zapisywał kilka legatów, między innymi na kościół w Kołomyi 800 złr. Jasną więc było rzeczą, że nieboszczyka okradziono. Podejrzenie padło na gospodynię zmarłego, mieszczankę Annę Piskozubową i w istocie po przeprowadzonej rewizyi znaleziono u niej papiery wartościowe i weksle na 37.000 złr., oraz wiele kosztowności. Piskozubową i jej syna aresztowano i oddano w ręce sprawiedliwości.

O dwóch wielkich defraudacyach mówi od paru tygodni cały Lwów; o jednej z nich — w biurze solnem Wydziału krajowego — piszą już otwarcie pisma krakowskie i wymieniają p. inżyniera K. jako defraudanta; o drugiej, ponieważ dotyczy wielkiego krzykacza, jeszcze dotąd cicho w dziennikach. My zaś otrzymaliśmy parę listów z zapytaniem, dlaczego nie poruszymy tej sprawy i nie napiętnujemy owych złodziei? Odpowiadamy na to, że dlatego, iż ukaraniem złodziei powinni w pierwszej linii zająć się ci, których oni okradli, a w drugiej prokuratorya państwa. Dziennik polityczny nie ma obowiązku spełniania roli bociana lub detektywa. Ale w jednym z otrzymanych przez nas listów czytamy ustęp taki: „Jeżeli będziemy się stale trzymali zasady, iż tego złodzieja nie oddamy do kryminału dlatego, że jest krzykaczem, a tamtego dlatego, że ma krewnych wpływowych, a owego dlatego, że mógłby śpiewać nieprzyjemne rzeczy; to pójdziemy tą drogą, którą kroczyła rzeczpospolita francuska przez lat dwadzieścia, aż doszła do Panamy. Nie, zdrowe społeczeństwo powinno czuć taki wstręt do złodziei grosza publicznego, że pod żadnym pretekstem nie powinno ich tolerować. Kto bowiem osłania swą tarczą takiego szubrawca, ten staje się poniekąd propagatorem złego".

Na to zdanie już nic odpowiedzieć nie możemy. Może za ostro i za szorstko, ale w każdym razie wypowiada ono regułę uczciwą.

Z pod Tuchowa nam piszą:

Nie pamiętam, by jaki pogrzeb w tej okolicy miał tak uroczystą cechę, taki majestat prostoty, jak wczorajszy w Ryglicach śp. Stanisława Odrowąż Pieniążka, właściciela Kowalowy. Zwykły wóz drabiniasty, dywanem zakryty, choiną ubrany, na nim trumna drewniana, skromna, bez ozdób i świecideł, oto karawan; ciągną go cztery konie, woźnice w białej odzieży, z opaskami z krepy na ramionach, w czapkach krakowskich czerwonych, powożą z siodła; koło wozu dwunastu chłopów biało ubranych, jak lud tutejszy się nosi, w czapkach krakowskich, z krepą na ramionach i czapkach, to cała parada... poza tem kilkanaście powozów szlachty, wozy wieśniacze, tłumy ludu i kilkudziesięciu żydów z Ryglic i okolicy z rabinem na czele, w strojach świątecznych... oto kondukt. Było w tej prostocie tyle podniosłości, że mimowoli zwracała się myśl w jakieś czasy inne, a lepsze, a hartowniejsze, a uczciwsze od dzisiejszych. Tak chowano starego szlachcica, bo tak sobie życzył, bo tak synom nakazał: „Pochowajcie mnie w prostej trumnie, zawieźcie na zwykłym wozie. Żadnych parad. Tak żyłem, tak chcę zejść ze świata."

Śp. Pieniążek przez całe życie odznaczał się niezwykle prostym, stałym, surowym charakterem, a idealną prawością. W r. 1830 wstąpił do drugiego pułku strzelców konnych wojsk polskich. Po bitwie pod Grochowem chciano go mianować oficerem. „Nie godzi mi się, młodzikowi, rozkazywać tym starym wiarusom" odpowiedział i oficerskiego stopnia nie przyjął. Osiadłszy na Kowalowach, które od dwustu lat w rodzinie jego pozostawały, był wzorowym gospodarzem, a za pańszczyźnianych czasów nader sprawiedliwym panem dla włościan, choć w karbach ich trzymał. Gdy w roku 1846 dokoła rabowano i zabijano, nic nie zginęło w Kowalowach, nikt się nie targnął na osobę „pana sprawiedliwego", choć „srogiego". Bali go się chłopi, ale szanowali i mieli do niego zaufanie.

Imponował im charakterem, ale też wysoką hetmańską postawą i siłą olbrzymią. Zasiadał w sejmach postulatowych, należał do ścisłych przyjaciół ówczesnych ludzi, jak: ks. Jerzy Lubomirski, ks Władysław Sanguszko, Smolka, Ziemiałkowski, Darowski i t. d. Należał też do deputacyi wiedeńskiej w roku 1848. Później zasiadał w Radzie powiatowej tarnowskiej, był delegatem Tow. Kredytowego ziemskiego.

Troszczył się o lud wiejski Zanim powstała, za jego staraniem, szkoła w Kowalowach, zgromadzał we dworze dzieci wiejskie i uczyć je kazał opłaconemu przez siebie nauczycielowi. W karczmach nie osadzał nigdy żydów, tylko starszych służących Na złote wesele zaprosił prócz duchowieństwa i szlachty, także wiele chłopów z żonami i za jednym i tym samym stołem gościł ich wraz ze szlachtą.

Słynął z niezwykłej rzetelności, punktualności i przeszedł w przysłowie, jak Zawisza. Posiadał ogromne zaufanie powszechne. Kto umierał, powierzał mu majątek i dzieci w opiekę; zjeżdżano się do niego z najdalszych okolic, aby rozstrzygał sprawy rodzinne, honorowe i majątkowe.

Pełen prostoty, abnegacyi, nie cierpiał najmniejszego zbytku: „Zatkaj dziurę gnojem, a siedź na swojem" — mawiał i dlatego utrzymał w żelaznej ręce odziedziczony kawałek ziemi.

Ktokolwiek raz zobaczył tę postać poważną, wysoką, o twarzy senatorskiej, myślącej, o łagodnym wzroku, o rysach, zwiastujących stanowczość i energię, ten musiał uczuć cześć dla tego człowieka. Otaczała go też cześć powszechna i tłumy wszelkich sfer i stanów oddawały mu ostatnią usługę. Synowie, krewni, sąsiedzi, wraz z wieśniakami nieśli trumnę do kościoła i do grobu, przy udziale okolicznych księży, a miejscowy proboszcz żegnał go śliczną mową, łzami mówcy przerywaną. Nie ma już takich ludzi, coby nam żelazny wiek Batorego przypominali. S. p. Pieniążek był może ostatnim z takich jeżeli nie jedynym za dni naszych. Wznosił się jak dąb nad krzewami. Cześć jego pamięci!

Pozostawia córkę za Nowosieleckim w ziemi Sanockiej i dwóch synów: Stefana, który jest pułkownikiem artyleryi i szambelanem, tudzież Czesława, profesora i literata.

Z Kałusza piszą nam: Z prawdziwą przyjemnością słuchaliśmy sprawozdania, które w ubiegły poniedziałek przedłożył Wydział tutejszego Koła Towarzystwa szkoły ludowej walnemu zgromadzeniu członków.

Pomimo niezbyt korzystnych warunków rozwija się Towarzystwo, dzięki zabiegom Wydziału, wcale pomyślnie i liczy obecnie około 80 członków.

Walne zgromadzenie uchwaliło urządzić wieczorek Kościuszkowski i założyć w Kałuszu czytelnię ludową. W skład Wydziału wchodzą pp.: Komarnicki, dr. Wurst, Hellenbrand i Bogdanowicz; jako zastępcy: p. Hochleitner i ks. Zawadowski. Ogólna sympatya towarzyszy pracy naszego „Koła" i najlepszego życzymy powodzenia jego uczciwym tendencyom.

Przed paru dniami zawiązało się u nas „Kasyno mieszczańskie" z udziałem 50 członków, pod nazwą: „Łączność". Przypuszczając, że czynności Towarzystwa odpowiedzą dewizie — zasyłamy „Szczęść Boże" młodej instytucyi.

W sobotę 24 bm. odbędzie się w Radzie powiatowej ogólne zebranie członków kałuskiego oddziału c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. Na porządku dziennym znajdujemy dwie sprawy interesujące obecnie cały nasz ogół; a mianowicie dyskusya nad nową ustawą o stowarzyszeniach zawodowych i posiadłościach rentowych, niemniej sprawę obesłania wystawy krajowej.

Z Kossowa piszą nam:

Wniosek posła Krynickiego, postawiony w Sejmie, a domagający się zniesienia przymusu legalizacyjnego dla drobnych spraw hipotecznych, wywołać może bardzo smutne następstwa. Jedni tylko zrobią na nim wyborne interesa, a mianowicie żydowscy pisarze pokątni. To też radość panuje między nimi niesłychana i już teraz bałamucą oni lud wiejski opowiadaniem, że odtąd nie potrzeba żadnych dokumentów legalizować. Bałamucenie to wydało już owoce.

I tak: Paraska z Iwaszków Petryniak z Roztok, małoletnia, posiada kawałek gruntu. Zgodziła się z bratem Iwanem Iwaszką na sprzedaż tego gruntu za 120 zł. Ponieważ zaś zasłyszeli o zniesieniu przymusu legalizacyjnego, więc zamiast do rejenta udali się do pokątnego pisarza, który kontrakt spisał i przed którym cena kupna została wypłaconą. Za kilka dni dowiaduje się małżonek Paraski Petryniak Ostafij nietylko o interesie zawartym przez małoletnią żonę, ale także o tym fakcie, iż rzekomy kontrakt kupna zawiera zrzeczenie się wszelkich praw żony jego do spadku po rodzicach, a któryto spadek podzielić się mający między Paraskę Petryniak i Iwana Iwaszkę, wart jest do 2000 zł. Następuje gwałt, a dalej idą skargi, prokurator, sędzia śledczy i cała ta długa mitręga, skutkiem której lud nasz z gazdów przemienia się w wodonoszów żydowskich. Powyższy geszeft miał miejsce 4 bm. Druga sprawa dotyczy Fedora Burieka z Tudiowa, który siostrze Naści Buriek i siostrzenicy Fedorze Dowhaniuk darował spłatę, a obałamucony opowiadaniem o wniosku p. Krynickiego ułożenie dokumentu powierzył pisarzowi pokątnemu. „Piszły" każe „hroszi i nema nycz!" To są dopiero preludya. Co będzie jednak, gdy np. posłowi Krynickiemu — jeśli jest właścicielem dóbr lub realności — wlezie dziesięciu żydów na te dobra ze stoma skryptami po 50 zł., na których podpisy będą fałszywe? Zapewne p. Krynicki uczyni doniesienie do prokuratoryi. Ta, dajmy na to, odpisze p. Krynickiemu formułką „Nie widzę powodu do ścigania." Więc wypadnie wnieść akcyę przed sąd cywilny. Pięknie. Sądy rozpatrzą, rozpiszą termina, staną strony, nastąpią dupliki i obrony i apelacye i rekursa... i... dajmy na to, przegrywa p. Krynicki spór z żydami we wszystkich trzech instancyach!

Dlatego i u nas, ale i na całym świecie, i kędy tylko księgi gruntowe są, nie uchodzi uchylać legalizacyi dokumentów, na których opierać się mają wpisy hipoteczne.

Agitacya radykalna między ludem tutejszym kwitnie w najlepsze. Jakieś duchy opiekuńcze rozdają chłopom broszurkę Daniłowicza o patencie józefińskim co do *jura stolae*. Wszystkie karczmy są pełne, a w nich toczą się hałaśliwe dyskusye o tej broszurze. Żydzi rej wodzą w tych dyskusyach.

Niewiadomi złoczyńcy napadli 14 bm. na plebanię ruską i na dom ks. dziekana Lisiewicza, gdzie powybijali wszystkie okna. *Judex.*

Z Nowego Sącza piszą nam:

Kiedy przed dwudziestu kilku laty i w granice naszej monarchii wtoczył się tryumfalny rydwan z cenną zdobyczą cywilizacyi drugiej połowy dziewiętnastego wieku w postaci liberalizmu, ochrzczono wówczas znamienną nazwą „wsteczników" duchowieństwo i ludzi konserwatywnie usposobionych, bo już sama ta nazwa miała ich ośmieszyć i zamknąć im na zawsze drogę do jakiegokolwiek wpływu. Ku czci liberalizmu brzmiały wtenczas pochwalne ody, a z pośpiechem godnym lepszej sprawy przekształcano na jego modłę sądownictwo, stosunek państwa do Kościoła, stosunki nawet rodzinne i zakonne. Nie można się więc dziwić, że w tej gorączce reformatorskiej żadną miarą nie można było pominąć i szkoły, która owszem odtąd miała najważniejsze posłannictwo do spełnienia, bo przekazanie dalszym pokoleniom szczęśliwej ery. Zaniedbana dotychczas, niedołężna pod kierownictwem duchowieństwa, a odtąd wyzwolona z pod jego wpływu szkoła miała w przyszłości ludzi uszczęśliwiać; pozwolono jeszcze z łaski na jej ścianach wieszać obrazy Zbawiciela, pozwolono nawet księdzu w bardzo ograniczonej liczbie godzin uczyć religii, ba nawet w dnie wolne od nauki prowadzić młodzież do spowiedzi, ale za to oddzielono naukę od religii, bo dawne poczciwe hasło: „Módl się i pracuj" miało zastąpić nowe: „Rozum zastąpi pracę i modlitwę"

I już po kilkunastu latach jakież smutne rozczarowanie! Wstecznicy nauczyli miłości Boga i ojczyzny, poszanowania władzy i cudzej własności, a liberalni reformatorzy rzucili ziarno, które wprawdzie bujny wydało owoc, ale jaki?... kosmopolityzmu, obojętności religijnej i co za tem idzie: socyalizmu, nihilizmu itd. Porównanie zbyt wymowne. Sami inicyatorzy przelękli się własnego dzieła; zatrąbiono więc do odwrotu. I komuż się znowu powierzy misyę naprawienia błędów i grzechów nieszczęśliwej przeszłości?... oczywiście szkole. Szkoła, mówią, powinna stanąć na wyżynie swego zadania, powinna krzewić zdrowe zasady, budzić tętno życia narodowego czyli — krótko mówiąc, bez banalnych frazesów — powinna być z małą zmianą taką, jaką była przed laty trzydziestu, tj. przez oświatę prowadzić do Boga i miłości ojczyzny.

W tym też duchu przemawiają teraz najrozumniejsi myśliciele, przemawiają posłowie, przemawia i Rada szkolna krajowa literą planów i podręczników świeżo wydanych i przez usta swoich reprezentantów. Z pewnem zdumieniem, ale też i szczerą wdzięcznością wita nauczycielstwo ten nowy kurs, bo odtąd pełnienie obowiązków nauczycielskich nie będzie jak dotąd suchym tylko legalizmem, ale zgodną harmonią między wykonywaniem ustawy a głosem sumienia

I już w tym roku, jakby w odpowiedzi na nawoływania do kształcenia młodzieży w kierunku religijnomoralnym, odezwały się w naszych dziennikach liczne głosy pełne uznania dla „jasełek" odgrywanych przez młodzież szkolną. Zbytecznem, sądzę, byłoby dowodzić o dodatnim wpływie „jasełek" nietylko na umysły dzieci i ich serca, lecz w ogóle na ducha wierzącego chrześcijanina. Przeciwnie sądzących trzebaby chyba podejrzywać albo o nieumiejętność myślenia, albo o upór, albo wreszcie o złą wolę, a po namacalne dowody ich fałszywej objektywności trzebaby ich chyba odesłać do Oberammergau.

I w naszem mieście staraniem grona nauczycielskiego szkoły żeńskiej odbyło się przedstawienie „jasełek" w styczniu i to na ogólne żądanie aż trzy razy. Już na miesiąc przed przedstawieniem o niem mówiono i tylko namowa i szczera zachęta ze strony publiczności dodały gronu bodźca do wytrwania w postanowieniu mimo przeszkód, zkąd się ich najmniej spodziewano. Pewni bowiem ludzie, którzy dostają dreszczu na sam widok księdza, a właśnie ksiądz poddał myśl urządzenia „jasełek", wyrażali się o nich uszczypliwie, dopatrując się zgubnego wpływu na moralność w ubraniu pasterzy, a nawet w pieśniach aprobowanych przez władzę kościelną. Można ich jednak wytłumaczyć, bo to starzy zwolennicy zbankrutowanego szablonu, nad którymi jak nad epoką liberalną przechodzi się do porządku dziennego. Mimo jednak tych przeszkód przedstawienie się odbyło i udało się bardzo dobrze. Dzieci odegrały swoje role z całą pewnością i zrozumieniem, przeplatając rzewne sceny prostemi a do głębi duszy mówiącemi kolędami.

Widzowie nie mogli utaić swego zdumienia, twierdząc, że nigdy nie sądzili, żeby szkoła mogła przy najlepszych nawet chęciach okazać rodzicom przez usta swych dzieci takie rezultaty swej pracy i wytrwałości. Takie przedstawienie, mówili, zastąpi najlepsze cztery kazania o narodzeniu Zbawiciela, bo patrząc na nie, człowiek się niemal oprzeć nie może złudzeniu, że razem z pastuszkami klęczy przy rzeczywistym żłóbku i razem z nimi Boskiej Dziecinie dziękczynne bije pokłony. Poszczególne zaś obrazy, a zwłaszcza ostatni, tj. szopka, prawdziwy wywołały podziw. To też na palcach możnaby policzyć przedstawicieli tutejszej inteligencyi, którzy nie raczyli przypatrzyć się „jasełkom".

Na szczerą wdzięczność grona nauczycielskiego zasługują pp. Wyszyński i Münz. Pan W, znany ogólnie z poświęcenia i pomocy w każdej uczciwej sprawie, zajął się urządzeniem sceny, nie żałując ni pracy, ni własnych wydatków. Pan M. zaś dopomagał gronu w wyuczeniu dzieci i wespół z przełożoną szkoły kierował przedstawieniem.

Dochód, przeznaczony na wsparcie ubogich dzieci, wyniósł 160 zł., za który po odtrąceniu wydatków zakupiono dla ubogiej dziatwy ubranie i obuwie.

Pożar. W Wysocku, powiat Brody, wszczął się w nocy z soboty (17) na niedzielę pożar u włościanina Stepka Nakonecznego. W jednej chwili objął ogień wszystkie budynki gospodarcze i chatę, tak, że mieszkańcy przebudzeni, zaledwie zdołali ocalić życie uciekając przez okno. Całe mienie poszło z dymem. Zgorzał także sąsiedni dom izraelity. Szkoda po części ubezpieczona, wynosi przeszło dwa tysiące złr.

Anarchizm we Włoszech. Z Padwy telegrafują pod datą 15 bm.: Policyi udało się wczorajszej nocy wykryć warsztat, w którym przygotowano bomby. Od pewnego już czasu zwróciła ona uwagę na to, że zegarmistrz Karol Roveda przedsiębierze częste podróże do Medyolanu, Neapolu i Paryża i tam się znosi z powszechnie znanymi anarchistami. Wczorajszej nocy w restauracyi Sacciero eksplodowała podrzucona bomba, ale tak szczęśliwie, że nikt nie został ranny. W godzinę później wpadła policya do warsztatu owego zegarmistrza. Roveda na jej widok porwał za rewolwer, lecz dzięki przytomności policyantów został natychmiast rozbrojony. Po dokonaniu rewizyi w jego mieszkaniu wykryto przygoto-

wane, bomby, naboje dynamitowe, maszyny piekielne i wiele proklamacyi rewolucyjnych. W śledztwie zeznał Roveda, że podrzucił bombę w restauracyi Sacciero, a nazajutrz miał podrzucić bombę także w kawiarni Petrocci, jednej z najbardziej uczęszczanych w Padwie.

Stosunki rodzinne Hansa Bülowa były niewesołe. Wiadomo, iż żona jego Kosima, córka Liszta, po kilkoletniem pożyciu z Bülowem rozwiodła się z mężem, ażeby wyjść za Wagnera. I pożycie jego z drugą żoną, artystką sceny meiningeńskiej, Schanzer, niezbyt było szczęśliwe. Zmarł Bülow na obczyźnie, tak samo jak Wagner, którego śmierć zaskoczyła w Wenecyi. Przyczyną śmierci mistrza było cierpienie nerek, które już ubiegłej zimy groziło niebezpieczeństwem życiu, a w ostatnich miesiącach tak się pogorszyło, że ratunek nawet w Kairze był niemożliwym.

Napad. Do mieszkania p. Antoniego Popiela, artysty rzeźbiarza, dostał się tej nocy złodziej i rozpoczął plądrowanie mieszkania. P. Popiel usłyszawszy szmer, wszedł do pokoju chcąc ująć złodzieja, ten jednakże korzystając z chwili, przebił mu bok i rękę, poczem zostawiwszy palto i czapkę zdołał umknąć.

Stan zdrowia utalentowanego artysty nie budzi obaw.

Przyczyna zapalania się siana. Jak wiadomo, siano źle wysuszone i złożone w sterty, czasem zapala się samo z siebie jasnym płomieniem. Przyczynę tego, wbrew dotychczasowym zapatrywaniom, które przypisywało to zjawisko rozmaitym procesom fermentacyjnym, znany chemik profesor Berthelot w Paryżu, objaśnia w następujący sposób: Świeżo skoszona trawa, natychmiast po skoszeniu ułożona w kopice, gnije pod wpływem wody, którą zawierają skoszone łodygi, bez znacznego podniesienia się temperatury i staje się niezdatną na pokarm dla bydła. Gdy trawę rozrzuci się po łące i podda się działaniu powietrza, wówczas łodygi zaumierają i tracą wodę z tkanek. W ten sposób przygotowuje się zwykłe, dobre siano, które potem układa się w kopice i przechowywane bywa na pokarm dla bydła. Gdy jednak złoży się w sterty siano nie zupełnie mokre, ale także nie dostatecznie jeszcze wysuszone, to wówczas ulega ono zmianom zupełnie różnym od tych, jakie podlega złożona w sterty trawa zupełnie nie wyschnięta. W kopicach, w których złożono jest siano niezupełnie wyschnięte, wytwarza się wysoka temperatura; pierwszą przyczyną tego podnoszenia się ciepłoty siana jest fermentacya. Następnie atoli przez wchłanianie tlenu z powietrza, podnosi się temperatura tak wysoko, iż giną w niej nawet te mikroorganizmy, które ferment wywołały. Następuje więc dalej proces czysto chemiczny, oksydacya, która przez dalsze pochłanianie tlenu z powietrza, może dojść do takiej wysokości, iż całemu sianu nada zapachu spalenizny, a czasem ciepłota jest tak wysoką, że siano jasnym wybucha płomieniem. Nie proces fermentacyjny więc jest — według prof. Berthelota — przyczyną zapalania się siana, lecz proces chemiczny, tj. silna oksydacya wywołana właśnie przez fermentacyę.

Zmarli. Leontyna z Czaderskich Sobieska, wdowa po znanym filologu i dyrektorze gimnazyalnym ś. p. Stanisławie Sobieskim, umarła w Niewi pod Bobową w 60 roku życia. — Dr. Władysław Jabłonowski, uczestnik powstania z roku 1863, autor kilku dzieł medycznych, umarł w Burgas w Bułgaryi.

Stan powietrza. Term. — 10° o godz. 8 rano, w poł. — 6° R. Barom. 773. Pochmurno.

Niedelikatny kandydat na zięcia.

— Mani daję 5 tysięcy posagu.

— To za mało, proszę pani dobrodziki, na dzisiejsze ciężkie czasy.

— Po mojej śmierci dostanie wszystko.

— A prędko to pani dobrodziko nastąpi?

W sądzie.

Przewodniczący (do adwokata powołanego na świadka): Panie Kodeksiński, zwracam pańską uwagę, że w danej chwili jesteś pan świadkiem. Więc powinieneś pan zapomnieć o tem, że jesteś adwokatem i mówić tylko prawdę.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych, o ile zapas starczy, Cennik ziemniaków p. Henryka Dołkowskiego w Nowej Wsi, poczta Kęty.

Literatura i Sztuka.

* **Z muzyki.** Pierwszorzędnego znaczenia wypadkiem w polskim świecie artystycznym jest pojawienie się w Warszawie nowej śpiewaczki pani Zofii Konarskiej, o której krytyka miejscowa wypowiada słowa najwyższej pochwały. P. Konarska wystąpiła przed kilku dniami w „Halce“ i zyskała sobie od razu opinię skończonej śpiewaczki. Krytyka kładzie wielki nacisk na świetne akcentowanie frazesów wokalnych i wzorową deklamacyę. „P. Konarska, czytamy w sprawozdaniach, nietylko rozporządza odpowiednim zapasem głosu, lecz nadto jest znakomitą artystką dramatyczną, dzięki czemu całość roli i jej wykonanie aż do najdrobniejszych szczegółów wysoce artystycznie opracowane zostały“.

W Wilnie koncertowała 14 b. m. znakomita pianistka nasza panna Marya Wąsowska. Jej przepyszna gra została przez publiczność wileńską przyjętą z żywem zadowolnieniem objawionem przeciągłemi brawami, które wywołały kilka numerów nad program.

Bardzo wczesne tryumfy święci młodziutki wirtuoz Bronisław Huberman, Warszawianin, o którym sędziwy twórca „Mignonu“ powiedział, że urodził się na muzyka. Dnia 14 b. m. odbył się koncert młodego artysty w sali Erarda w Paryżu i miał olbrzymie powodzenie, mimo, że koncertant zaledwie na kilku zebraniach, jak w *Cercle de l'Union*, w redakcyi *Figara* i w salonach Thomasa dał się poznać i to pomimo mnóstwa prywatnych zaproszeń, które w Paryżu są jak wiadomo najskuteczniejszą drogą do sławy. Na parę dni przed koncertem przyjmowano malca owacyjnie na bankiecie prasy zagranicznej dla Juliusza Simona, gdzie wszyscy cisnęli się doń z zachwytem i zdumieniem. Na bardzo gorące zaproszenie grał także w salonie Władysława Górskiego w obec księżnej Bibesco, słynnej melomanki. Małego Bronisława otacza swą protekcyą hr. Zamojski.

Młoda amerykańska śpiewaczka pani Lilian Sanderson dała koncert w Krakowie w towarzystwie skrzypka p. Gregorowicza. Pani Sanderson, która koncertowała już w wielu miastach europejskich i wyrobiła sobie tu pewną sławę, posiada głos świeży, deklamuje pięknie, a nawet wykwintnie, jest jednak śpiewaczką zbyt jednostronną i bardzo monotonną. Brak jej przytem zapału, gorącego uczucia, które zastępuje chłodną analizą. W Krakowie śpiewała pieśni Szumana, Bungerta, d'Alberta itp. Partner amerykańskiej śpiewaczki, skrzypek p. Gregorowicz, uczeń Joachima, odegrał na koncercie krakowskim sonatę Griega, polonez Wieniawskiego i jeszcze dwa inne utwory. Gra młodego artysty świadczy o głębokich studyach, jest w niej spokój obok niezwykłej wykwintności, piękny i rozległy ton, a nadto samym artyście nadzwyczajne obycie z estradą. Zalety te zjednały mu w Krakowie zupełne uznanie.

W celu uczczenia pamięci słynnego muzyka Hansa Bülowa berlińskie Tow. filharmonijne urządziło uroczystość pamiątkową, w której najwyższe sfery Berlina wzięły udział. Przed orkiestrą wśród egzotycznych roślin ustawiono biust zgasłego mistrza osłonięty czarną krepą. Publiczność była w strojach żałobnych. Pomiędzy pierwszą a drugą częścią koncertu, dysponent orkiestry wygłosił mowę na cześć Bülowa.

* **Zagłoby** nr. 7, nie robi wstydu Sienkiewiczowskiemu bohaterowi, a wierny swemu programowi społecznej satyry, zapełnił się cały okolicznościowymi dobrymi ucinkami. Przytaczamy dla przykładu jeden zatytułowany: „Logica graeca“. Premissy: Szaszkiewicz był największym naszym pisarzem i patryotą.... Fonetyka jest dziełem Szaszkiewicza. Konkluzya: Na pohybel fonetyce, temu wynalazkowi głupców i wrogów ruskości! Podpisano: Ruscy myśliciele i patryoci.

---

† Oktaw Pietruski.

Dziś o godzinie 2-giej w nocy zmarł w mieście naszem Oktaw Pietruski, człowiek, który olbrzymią rolę odegrał w rozwoju naszej autonomii. Przez lat trzydzieści bowiem zasiadał w Sejmie jako poseł ze stryjskiego i przez ten cały czas był członkiem Wydziału krajowego, a od roku 1872 zastępcą marszałka. Trudno w pierwszej chwili pod wrażeniem tej straty dać dokładny obraz tego pracowitego życia, później po to staramy się to uczynić; teraz przytoczymy kilka szczegółów, aby przypomnieć czytelnikom, czem był dla kraju Pietruski.

Kiedy w dniu 15 kwietnia 1861, patentem cesarskim zwołany został po raz pierwszy Sejm galicyjski, zajął w niem miejsce także Oktaw Pietruski, który jako radzca apelacyjny we Lwowie dał się już poznać ogółowi z patryotyzmu i dbałości o dobro kraju. Jedną z pierwszych i najważniejszych czynności Sejmu był wybór Wydziału krajowego. Jaką wagę przypisywano do tego, komu powierzyć mandat Członka Wydziału krajowego, świadczą o tem słowa ś. p. hr. Adama Potockiego, który powiedział wówczas:

„Gdy się Sejm rozejdzie, pod ten czas kraj jak przedtem zostanie bez opieki, bez pomocy jeśli ów Wydział jak duch opiekuńczy nie stanie na straży interesów krajowych, jeżeli nie wzniesie się, jak twierdza obronna dla wszystkich tych dążności, od których odstąpić nie chcemy i nie możemy“. W takich warunkach wybór do Wydziału krajowego był dowodem niesłychanego zaufania dla tego, komu tę godność powierzono. A Pietruski wszedłszy podówczas do Wydziału krajowego wraz z Juwenalem Boczkowskim, Maurycym Kraińskim, Kornelem Krzeczunowiczem, Julianem Ławrowskim i Floryanem Ziemiałkowskim, dopiero przed paru laty, z powodu choroby ustąpił.

Na tem stanowisku był niezmordowanym obrońcą naszej autonomii i interesów narodowych. Można powiedzieć, że on był pierwszym, który rozpoczął skuteczną walkę z germanizacyą w kraju naszym.

Zaraz z początkiem swego urzędowania wniósł imieniem Wydziału krajowego zażalenie do tronu na upośledzenie języka polskiego w Galicyi przez sądownictwo, wypracował projekt ustawy „o wprowadzeniu języka polskiego w miejsce niemieckiego w szkołach i administracyi“ i o zaprowadzeniu języka polskiego we wszystkich instytucyach rządowych, któremu to żądaniu stało się zadość dopiero w r. 1869, na podstawie rozporządzenia ministeryalnego. Pietruski wywalczył też, że od roku 1866 zakłady publiczne i fundacye przeszły pod zarząd kraju, a najwięcej może zdziałał dla sprawy wychowania publicznego. „Rada szkolna krajowa“, instytucya, o której znaczeniu rozpisywać się nie potrzebujemy, jeżeli nie wszystko, to wiele Pietruskiemu zawdzięcza. W listopadzie bowiem 1868 wniósł on do sejmu przedłożenie „O krajowej Radzie szkolnej i o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich“.

W tym samym roku tak ważne kwestye, jak sprawa seminaryów nauczycielskich i zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie, dzięki Pietruskiemu, przyszły pod obrady Sejmu. A oto np. inne jego prace w dziedzinie szkolnictwa, jak sprawa technicznych szkół średnich, nadzoru szkolnego, organizacyi szkół i uporządkowania stosunków materyalnych nauczycieli, podatek szkolny i wiele innych.

Także i w innych zakresach zaznaczyła się w ustawodawstwie krajowem wybitnie czynność Pietruskiego. Że przypomnimy tu tylko, tyczący się spraw kościelnych, jego wniosek „o usunięcie praktyk z czasów absolutnych“ przy nadawaniu prezent, lub projekt wykupienia rozmaitych danin kościelnych. Dalej jego pracą było przedłożenie „o sądach pokoju“, o „konkurencyi kościelnej“, organizacya archiwum aktów ziemskich i grodzkich, reorganizacya służby publicznej w Wydziale krajowym. On brał czynny udział przy zabiegach około budowy gmachu sejmowego i przy tylu innych sprawach, które już i wyliczyć trudno.

Za tę gorliwą działalność spotykało ś. p. Pietruskiego powszechne uznanie i kiedy w r. 1886 skończyło się 25 lat jego posłowania i urzędowania w Wydziale krajowym, obchód jubileuszowy urządzony z tego powodu przybrał cechę prawdziwej owacyi, w której cały kraj brał udział.

Bo też nie ma może drugiego wśród naszych mężów publicznych, którzyby się tak bezwzględnie i wyłącznie poświęcił sprawom krajowym, a kiedyś w dziejach naszej autonomii życie i praca ś. p. Oktawa Pietruskiego stanowić powinny osobny, a pełen treści, rozdział. Toteż teraz, kiedy duch tego pracownika odszedł od nas, aby spocząć na wieki po ziemskich trudach, wszyscy ludzie dobrej woli powtarzają zgodnie z głębi serca:

Cześć jego pamięci!

Sport.

Depesza telegraficzna z Anglii donosi, że hr. M. Eszterhazyego „Igen“, jak wiadomo syn „Przedświta“, w biegu myśliwskim w Kemptonpark dnia 10 lutego przybył trzeci między czterma końmi, pod wwagą $67\frac{1}{4}$ kg.; zwycięzca nosił $81\frac{3}{4}$ kg.; godzi się jednak dodać, że tym zwycięzcą był „The Midshipmite“ jeden z najznakomitszych w Anglii koni w biegach z przeszkodami.

* * *

Świeżo zamknięte zostały mianowania do „Krakowskiego Derby“ 1895 r. a jakkolwiek nie osiągnęły liczby 100 przez propozycye wymaganej, komitet wyścigowy tamtejszy uchwalił nagrodę utrzymać. Zapisano koni 87, z tych mianowań jednak 9 jest nieważnych, bo są to konie, które mianował ś. p. jenerał A. v. Kodolitsch, a podług regulaminu wyścigowego śmierć zapisującego unieważnia mianowanie koni.

Podajemy poniżej spis koni mianowanych:

„Derby Krakowskie“, 40.000 koron dla koni trzyletnich; meta 2400 mtr.

1. Hr. A. Appoyyi'ego og. gn. „Gounod“. 2. Tegoż samego og. skgn. „So and-So“, 3. tegoż samego kl. kaszt. „Alegretta“, 4 tegoż samego klacz kaszt. po „Pancake“ od „Si“. 5. P. G. von Beniczky'ego og. kary „Farsang II“, 6. Tegoż samego og. gn. „Monopol“, 7. P. E. von Blaskovits'a ogier gn. „Földi“, 8 Tegoż samego klacz skgn. „Lenke“, 9. P. M. von Blaskovits'a ogier gn. „Arlington“, 10. Tegoż samego og. kaszt. „Csaplaros“, 11. P. A. Dreher'a og. gn. „Gogerl“, 12. Tegoż samego klacz gn. „Beesheap“, 13 Tegoż samego klacz gn. „Geh' weg“, 14 Tegoż samego kl. kara „Gsküst“, 15. Tegoż samego kl. gn. „Tim-Tam“, 16. P. A. Egyedi'ego ogier kaszt. „Alispan“, 17. Tegoż samego og. gn. „Maharadsa“, 18. Tegoż samego og. kaszt. „Vitézlö“, 19. Tegoż samego og. gn. „Zivatar“, 20. Hr. M. Eszterhazy'ego og. kaszt. „Alterum tantum“, 21. Hr. F. Festetics'a og. kaszt. „Eslat“, 22. Tegoż samego og. gn. „Halasz“, 23. Tegoż samego kl. gn. „Dawn“, 24. Hr. Wł. Forgach'a ogier skgn. „Kurucz“, 25. Tegoż samego og. kaszt. „Labancz“, 26. Ks. Fürstenberg'a og. gn. „Aesculap“. 27. Tegoż samego ogier kaszt. „Engelbert“. 28. Tegoż samego ogier kaszt. „Fantast“. 29. Tegoż samego ogier gn. „Girsewald“. 30. Tegoż samego og. kaszt. „Isolani“. 31. Tegoż samego ogier kaszt. „Sujet mixte“. 32. Hr. Hadik-Barkoczy'ego ogier kaszt. „Toreador“. 33. Mr. J. Hatton'a ogier gn po „Pancake“ od „Nekrolog“. 34. P. J. von Jankovich-Bésan'a ogier kaszt. „Paraszt“. 35. Hr. R. Kinsky'ego ogier skgn. „Hradisko“. 36. Tegoż samego kl. skgn. „Blue-Rock“. 37. Hr. Kinsky'ego og. skgn. „Corregio“. 38. Tegoż samego og. kaszt. „Elbrus“. 39. Tegoż samego og. gn. „Loser“. 40. Tegoż samego og. gn. „Melk“. 41. Tegoż samego og. gn. „Tibor“. 42. Jenerała A. v. Kodolitsch'a ogier gniady „Aramis“ *). 43. Tego samego ogier gniady „Bayard“ *). 44. Tego samego og. kaszt. „Dynast“ *). 45. Tego samego og. gn. „Fidler“ *). 46. Tego samego og. gn. „No ton“ *). 47. Tego samego og kaszt. „Ossi“ *). 48. Tego samego og. skgn. Rêve d'or“ *). 49. Tego samego kl. kaszt. „Loie-Fuller“ *). 50. Tego samego kl. deresz „Maupel“ *). 51. P. L. v. Krausz og. gn „Bodajk“. 52. Capt. Little og. kaszt. „Armer Peter“. 53. Tego samego og. skgn. „Veilchenfresser“. 54. P. I. Mamontow og. gn. „Castriot“ po Doncaster od Tetisse. 55. Tego samego og. skgn „Goliath“ po Galaor od Marguerite. 56. Stada Ostoja-Ostaszewskiego kl. kaszt. „Anitra“ po The Dunelhor od Lauda. 57. P. A. v. Pechyego og. kaszt. „Hofnarr“. 58 Tego samego og. kaszt. „Janicsar“. 59. Tego samego og. skg. „Kégyencz“. 60. Hr. J. Potockiego kl. gn. „Mademoiselle de Pontignac“ po Don Fulano od Percante. 61. Tego samego klacz kaszt. „Mademoiselle de St. Vigor“ po Mou le od La Bique. 62. Tego samego ogier gniady „Silhouette“ po „Annoyance„ od „Sweet Blossom“. 63 Tegoż samego kl. kaszt. „Sun-beam“ po Melbourne od Little Queen. 64. P. J. Reszke og. gn. „Tambourin“ po Braconnier od Tebro. 65. Tegoż samego kl. gn. „Champagne“ po Gunnersbury od Claudie. 66. Bar. N. Rothschilda og. kaszt. „Heinech“. 67. Tegoż samego og. gn. „Mystic“. 68. P. F. Scazighino og. gn. „Gyerkőcz“. 69 P. W. Schindlera og gn. „Compagnon“. 70. Hr. S. Siemieńskiego og kaszt. „Napagedl“. 71. Tegoż samego kl. kaszt. „My-own“. 72. P. St. Sonnenberga kl. gn. „Victress“ po Moutle od La Condraise. 73. Br. G. Springe a og. kaszt. „Baldwyne“. 74. Tegoż samego og. kaszt. „Sellinger“. 75. Tegoż samego kl gn. „Drama“. 76. Tegoż samego kl. gn. „Vinetta“. 77. Hr. J. Tarnowskiego z Chorzelowa og. gn „Cham“. 78. Tegoż samego kl gn. „Burza“. 79. Tegoż samego kl kaszt. „Wiosna“. 80. Hr. L. Trauttmansdorffa kl. kaszt. „Ideal“. 81. Br. Z. Uechtritza og. kaszt. „Bojaczky“. 82. Tegoż samego og. gn. „Britannicus“. 83 P. C. Wackerow og. kaszt. „Albatros“. 84 Hr. D. Wenckheim og. kaszt. „Vinci“. 85. Tegoż samego og. gn. „Yuba Bill“. 86. Tegoż samego kl. gn. „Gumpowder“. 87. Hr. S. Wimpffena og. gn. „Levente“.

Z powyższego spisu okazuje się, że mianowanych je t ze stajen wyścigowych galicyjskich tylko 8 koni, a mianowicie: Stada Ostoja-Ostaszewskiego 1, p. F. Scazighina 1, p. W. Schindlera 1, hr. St. Siemieńskiego 2, hr. J. Tarnowskiego z Chorzelowa 3.

Z innych ziem polskich pod obcym zaborem zapisał hr. Józef Potocki 4, p. J. Reszke 2, p. St. Sonnenberg 1 konia.

Z Niemiec jeden tylko książę Fürstenberg zapisał sześć koni, a z Rosyi p. Mamontow dwa konie.

---

*) Mianowania unieważnione.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lutego.

(Z) Nowy papier i to bardzo ponętny dla zawodowych graczy giełdowych, wprowadzono dziś na targ nasz, a mianowicie akcye peszteńskiego towarzystwa elektrycznego. Wszystko rzuciło się do kupowania tych akcyi i w okamgnieniu wytworzyła się w nich bardzo ożywiona kulisa. Nominalna wartość tych akcyi wynosi 100 złr. wprowadzono je jednak w handel po kursie 118. a w ciągu godziny podniósł się kurs na 124. W związku z tym wypadkiem zyskały sporo akcye unionbanku, który jest jednym z głównych akcyonaryuszy peszteńskiego towarzystwa elektrycznego. Na tych dwóch walorach ograniczała się przeważnie spekulacya w ścisłem tego słowa znaczeniu. W innych akcyach bano się zbytnio angażować, raz dla tego, że nowy zamach dynamitowy w Paryżu wywołał pewne zaniepokojenie, powtóre, że sfery giełdowe oczekują z niecierpliwością otwarcia parlamentu włoskiego i exposé finansowego, wreszcie zaczynają już spekulanci myśleć o prolongowaniu zobowiązań na przyszły miesiąc, lub o ich likwidacyi. Gdyby nie te motywa przybrałby prąd zwyżkowy niewątpliwie wielkie rozmiary, gdyż gotówki było dziś na targu aż nadto. Renty, które od tygodnia z górą leżały zupełnie odłogiem, wysunęły się dziś znów na na pierwszy plan i wszystkie ich kategorye podniosły się w cenie.

Na targu berlińskim nastała chwilowa stagnacya, dwa pierwszorzędne banki tamtejsze ogłosiły już bilanse i to nie bardzo świetne. Towarzystwo handlowe płaci akcyonaryuszom 5 pct. dywidendy, t. j. o 1 pct. mniej niż w roku ubiegłym, a towarzystwo dyskontowe płaci tak samo jak w ubiegłym roku 6 pct., ale za to znacznie mniej przeznacza do funduszu rezerwowego.

W przemyśle górniczym niemieckim nastaje już pewne ożywienie skutkiem traktatu handlowego z Rosyą. Oto donoszą z Berlina, że w szląskich hutach żelaznych ilość zamówień do Rosyi wynosi już 60.000 tonn.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·75, węgierskie 435·—, Anglobanki 157·50, Uniony 265·75, Bankvereiny 131·50, Länderbanki 256·10, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 264·40, Elbethals 242·25, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·—, austryacka złota 120·25, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 117·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·92, 20-frankówka 9·94—, marki 12·23, ruble 1·34.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 lutego.

W ostatnich dniach spadły śniegi i powietrze oziębiło się tak dalece, że termometr nocami spada poniżej 10°, co o stan zasiewów budzi obawy tem bardziej, że wskutek ciepłych deszczów, jakie przechodziły, wegetacya wiosenna za wcześnie pobudzoną została. Tymczasem cena pszenicy w Ameryce spadła tak nisko, jak nigdy przedtem nie stała, a usposobienie targów międzynarodowych jest nader słabe, która to okoliczność paraliżuje wszelkie dążenia ku zwyżce targów partykularnych, — bądź jak bądź zmiany atmosferyczne nie pozostały całkiem bez wpływu. Peszt i Wiedeń sygnalizują małe polepszenie, a targ dzisiejszy u nas odbył się także w usposobieniu cokolwiek lepszem. Potrzeby, jak były, tak są bardzo małe, dlatego zwyżka cen nie zdołała się należycie uwidocznić, jednakowoż sprzedający nietylko nie godzili się na ustępstwa, lecz podnieśli swoje żądania, tak że ostatecznie lepsze przynajmniej gatunki płacono dzisiaj 5 do 10 ct. drożej.

Płacono: pszenicą białą 7·50 do 8·10, czerwoną 7·45 do 8·00, żółtą 7·40 do 8·00, żyto 6·50 do 6·65, jęczmień browarny 6·35 do 6·75, na kaszę 5·30 do 5·65; owies 6·30 do 6·90, rzepak 12·25 do 13·00; wyka 7·75 - 8·75; koniczyna czerwona 65—80; biała 65—80. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 21 lutego. Spirytus 17.60 do 17.90.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3889 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 222 sztuk opasowych i 23 chudych. Nie sprzedano 25 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 66·00 zł., węgierskie 51—65·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 68·00 zł., krowy 19—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 28 do 76·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa wniósł rząd przedłożenie co do handlu domokrążnego.

Minister handlu zawiadomił izbę, że dla poparcia prywatnej marynarki handlowej wstawił do budżetu na rok 1894 kwotę 147.000 zł.

P. Kaunitz stawia wniosek, w którym żąda wydania ustawy, aby kasy brackie były przymusowo łączone w większe grupy.

Wiedeń 22 lutego. Wczoraj odbyła się u prezesa gabinetu narada, w której wzięli udział ministrowie, prezes Izby br. Chlumecky, tudzież przywódzcy stronnictw wchodzących w skład większości. Z Koła polskiego wzięli udział w obradach pp. Benoe, Abrahamowicz i Piniński. Ułożono program prac parlamentarnych aż do Wielkanocy, przyczem brano wzgląd na to, aby komisyi budżetowej umożliwić załatwienie całego budżetu przed Wielkanocą. Skutkiem tego plenarnych posiedzeń odbędzie się nie wiele.

Sejm dolno-austryacki, na wniosek Czedika, wyraził ubolewanie z powodu nieuzasadnionych zarzutów wytoczonych przez p. Gregoriga przeciw członkom komisyi dla regulacyi Dunaju. Antysemici wyszli podczas głosowania z sali. Następnie zamknięto sesyę sejmu.

W procesie przeciw anarchistom ukończono wczoraj postępowanie dowodowe.

Paryż 22 lutego. Wczoraj uwięziono tu znów pięciu anarchistów, pomiędzy nimi dwóch głośnych nazywających się Bastard i Guerin, o których przypuszczają, że wykonali ostatnie dwa zamachy.

Z Londynu przybył tu anarchista Ligols i tak natarczywie domagał się od posłów karty wstępu na galeryę parlamentu, że wzbudziło to podejrzenie. Aresztowano go. Zdaje się, że Ligols miał zamiar wykonać zamach w parlamencie.

Izba deputowanych uchwaliła 371 głosami przeciw 152 podwyższyć cło zbożowe na 7 franków.

Rzym 22 lutego. W izbie deputowanych wniósł wczoraj Cavalotti interpelacyę co do zaprowadzenia stanu oblężenia na Sycylii i w Massa-Carrarze. Crispi odpowiedział, że zarządzenia te są w ustawach zupełnie uzasadnione i że izba będzie miała jeszcze sposobność zająć się szczegółowo tą sprawą. Gabinet niechętnie wprawdzie, ale z całkiem spokojnem sumieniem przedłożył królowi wniosek o zaprowadzenie stanu oblężenia. Następnie minister finansów Sonnino wypowiedział swoje exposé i nakreślił plan dalszej gospodarki. Deficyt na rok 1894/95 wynosi 177 milionów lir, a niczem nie pokryty bieżący dług państwowy pół miliarda. Aby przywrócić równowagę budżetową musi rząd powiększyć dochody państwowe przynajmniej o 150 milionów bez zaciągania dalszych długów. Trzeba zatem będzie podwyższyć rozmaite podatki. Mianowicie zamierza rząd podwyższyć cło zbożowe z 5 na 7 franków, dalej podwyższyć podatek gruntowy, dochodowy, opłatę od wódki, tudzież cenę soli. Podwyższenie opłaty od wódki, tudzież ceny soli wchodzi w życie z dniem dzisiejszym na mocy dekretu królewskiego. Wreszcie zamierza rząd przeprowadzić konwersyę niektórych długów państwowych na niżej oprocentowane, tudzież zreformować administracyę wewnętrzną, na czem spodziewa się oszczędzić przeszło 40 milionów.

Mowa ta wywołała w izbie wielkie wrażenie.

Izba uchwaliła wreszcie projekt ustawy, dającej rządowi nieograniczone prawo przeprowadzenia reformy administracyi cywilnej i wojskowej, projekty zaś dotyczące zarządzeń finansowych przekazane zostaną dwom komisyom wybrać się mającym z łona izby.

Wiedeń 22 lutego. Wczoraj odbyło się tu 21 zgromadzeń robotniczych na rzecz powszechnego prawa głosowania. Jedno z tych zgromadzeń rozwiązała policya.

W gmachu parlamentu przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Postanowiono ustawić aparat wynaleziony przez inżyniera Ehrhardta, a skonstruowany tak, że za silniejszem wstrząśnieniem w sali obrad, albo też na znak dany przez prezydenta sygnały elektryczne alarmują wszystkich portyerów, co umożliwi w jednej chwili zamknąć wszystkie wyjścia i schwytać winnego.

Rouen 22 lutego. Zamieszkały tu mechanik Rabardi zeznał w policyi, że przed kilku miesiącami zgubił pulares, zawierający wszystkie jego dokumenty. Otóż sprawca ostatnich dwóch zamachów w Paryżu widocznie znalazł te dokumenty i dla tego zameldował się w hotelu pod nazwiskiem Rabardi i pod tem nazwiskiem napisał list do komisarza policyi.

Paryż 22 lutego. Pani Calabresi, właścicielka hotelu przy ulicy św. Jakóba, umarła dziś skutkiem ran odniesionych z powodu eksplozyi bomby.

Przed czytelnią akademii francuskiej znaleziono maszynę piekielną. Przypuszczają, że ktoś dopuścił się żartu w tym wypadku.

Praga 22 lutego. W procesie przeciw członkom „Omladiny“ uwolniono nie dwóch, ale ośmiu oskarżonych. Oskarżony dr. Raschin wniesie zapewne zażalenie niewinności imieniem wszystkich zasądzonych towarzyszy.

Sofia 22 lutego. Trybunał kasacyjny odrzucił odwołanie się metropolity Klementa.

Bukareszt 22 lutego. Senat rozpoczął jeneralną debatę nad traktatem handlowym z Austryą. Przywódzca liberałów Sturdza zwalczał ten traktat.

Kolonia 22 lutego. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że stan zdrowia Giersa tak się pogorszył, że lada dzień obawiać się należy katastrofy.

Petersburg 22 lutego. Giers miał tej nocy gwałtowny atak astmy, ale kryzis minęła już.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lutego 1894

HOTEL ŻORŻA. T. Komarnicka z Jarosławia. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. A. Hulimka z Mycowa. A. Garapich z Kalnego. Hr. K. Ledochowski z Podola ros. Hr. M. Rey z Psar. J. Malczewski z Krakowa. Wład. Gorski z Rożwinicy. A. Horodyski z Kocinbiniec. G. Schuschnigg z Wiednia. Józ. Rakowski z Hermanowic. Edw. Pollak z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia S. Jabłonowski z Popowic. Z. Rozwadowski z Limanowa. Ksiądz Z. Lubomęski z Bełza. J. Gabriel z Czerniowiec. Podpułk. Jahl i nadp. Karmiński ze Stanisławowa. E. v. Boltenstern z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. Ks. B. Zahajewicz z Kunina. Ks. W. Hankiewicz z Dereniówki. K. Ilgner ze Stryja. W. Wobr z Rzeszowa. A. Langhammer z Wiednia. E br. Wallisch z Rożniatyna. E. Grünberg z Wiednia. Krechowiecki ze Stanisławowa. G. Wuthe z Wiednia. S. Długoszowski z Cieszanowa. R. Nossal z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Komorowski z Królestwa Polskiego. H. br. Gall i H. Hoffner z Wiednia. J. Stietowski z Krakowa. J. Dłużyński z Krakowa. D. Gross z Budapesztu. Ad. Leppert z Warszawy. J. Kindler z Pragi. M. Wiśniewski z Brzeżan. Dr. Z. Kluczyński z Podwołoczysk. Tad. Żurowski z Przemyśla. J. Kownacka z Przemyśla. A. Arnstein z Berlina. B. Grek z Bursztyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 265.— do 268·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·90 do 101·60, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 99·10. 4% los. w 41½ lat. 98.30 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·00. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·30 do 97·— 4% z roku 1893 96·30 do 97·—.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·89 do 9·99. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·40.

Wiedeń dnia 22 lutego. (godz. 11 w południ.). Kredyty 364·12, kred. węgierskie 435.75, Anglob. 157.50, Uniony 268.75, Bankvereiny 131.20, Landerbanki 255.60, Akcye tytoniowe 209·25 Staatsbahny 314.50, Lombardy 108.50, Elbethale 248·— Renta papierowa 98·17, Renta węg. 4% kor. 95·10 Renta węg. złota 4% 117·65, Alpiny 60·10. Marki 61·12 Losy tur. 64.90.

4

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— I pan doktor jest przekonany, że to moja mama?

— Daję ci najświętsze słowo honoru, że jestem przekonany. Wiesz przecież, że nie skłamałem nigdy

— Wiem o tem.

— Więc wierzysz mojemu słowu?

— Zawsze wierzę pańskim słowom, tylko nie w tym wypadku. Oszukano pana doktora zarówno jak miss Sybil, jak Teresę i jak może nawet ojca!...

I znowu załamując konwulsyjnie swe drobne ręce, zawołała z boleścią:

— O ja nieszczęśliwa!.. Moja mama ukochana zapewne nie żyje!... Nie zobaczę już jej nigdy!...

I od tej chwili ani serdeczne usiłowania Sybili, ani gorące pieszczoty Teresy, ani rozumowania starego doktora nie zdolne były z ust jej wydobyć słowa. Gorączka wzmagała się i pożerała jej drobne ciało, a usta powtarzały w malignie jedną ciągle skargę:

— Mamo ukochana, gdzie jesteś?... Co z tobą się stało?... Czy może cierpisz zdala odemnie, jak cierpię ja, pozbawiona ciebie?... Ach, biedna mamo moja, czy zobaczę cię kiedy?...

Sybila zauważyła, że paroksyzm gorączki zwiększał się zawsze, skoro tylko pani de Rochebelle zasiadała u łóżka swej córki. Wtedy, pomimo nieświadomości, dziecko zdawało się przeczuwać nienawistną osobę.

— Niech pani odejdzie odemnie! — wołała gwałtownie. — Niech pani sobie idzie... pani nie jesteś moją matką!...

Zrozpaczona Nadina zalewała się łzami, mimo to przecież, niechęć zbuntowanego dziecka nie pozbawiała jej odwagi i nie odstręczała od niego; jej łagodność, troskliwość, poświęcenie, dowodziły miłości istotnie macierzyńskiej. Sybila, spoglądając na nią, mówiła z zachwytem:

— Tylko rzeczywista matka może posiadać tyle cierpliwości, odwagi i czułości.

Zresztą, mniej niż ktokolwiekbądź inny, mogła ona wątpić o tożsamości osoby hrabiny de Rochebelle. Będąc córką serdecznego przyjaciela ojca Nadiny, lorda Andrew, który utraciwszy majątek, odebrał sobie życie, przygarnięta przez margrabiego de Santa-Cruz, właściciela obszernych posiadłości na wyspie Kubie, wychowała się wraz z jego córką jedyną, Nadiną de Santa-Cruz i uważana była prawie za jej siostrę.

Nadina po stracie ojca, w kilka miesięcy później utraciła matkę i jako zupełna sierota wyszła za mąż za Krystyana de Rochebelle i rzecz naturalna, Sybilę, przyjaciółkę swych lat dziecinnych, zatrzymała przy sobie. Następnie, co było rzeczą również naturalną, opuszczając Hawanę, zabrała ją z sobą do Francyi.

Sybila, osoba silnej woli i niezmiernie delikatna, pragnąca oszczędzić młodej kobiecie kłopotów domowych, lub wprowadzania do domu osoby obcej, pomimo próśb i opozycyi Nadiny, wzięła na siebie zarząd domem. Skromne te obowiązki pełniła aż do przyjścia na świat Teresy. Wtedy do dotychczasowych zajęć swoich dodała jeszcze wychowanie dziecka, któremu poświęcała dni i noce z zaparciem się bez granic.

Gdy Nadina po raz drugi została matką, serce tej szlachetnej siostry równą troskliwością otoczyło i drugie dziecię, a od chwili, w której obie siostry dosięgły wieku wymagającego nauki, miss Andrew z własnej woli, pomimo oporu rodziców, została ich nauczycielką.

Nadina, uszczęśliwiona w głębi duszy z oddania swych córek w tak lojalne i szlachetne ręce, zgodziła się na to postanowienie. Ale wynagradzała ją również wielką serdecznością. I teraz, siedząc u poduszki swej córki, okazywała jej tysiące dowodów przyjaźni.

Sybila dodawała jej odwagi i powtarzała:

— Helena nie udaje... mówi w dobrej wierze... powinnaś jej przebaczyć. Postać twoja w przeciągu dwóch lat zmieniła się w jej pamięci. W wyobraźni swej przedstawiła cię sobie inną niż jesteś w rzeczywistości i po twym powrocie, spostrzegłszy cię nieco zmienioną, doszła do przekonania, że nie jesteś tą samą, której oczekiwała tak gorąco. Przebacz jej.

— Czyż ja potrzebuję przebaczać? — łagodnie odpowiadała Nadina. — Albożmogę się gniewać? W mem sercu macierzyńskiem mam dla niej tylko pobłażliwość i miłość bez granic! Ale ileż sprawia mi ona cierpienia!...

Tymczasem pod wpływem troskliwych i energicznych środków doktora Désormeaux, trawiąca Helenę gorączka zaczęła ustępować, temperatura ciała obniżyła się, krew pulsowała słabiej, wzrok stawał się inteligentniejszym... Ale czego nauka znakomitego praktyka nie mogła zmienić, to niewzruszonego uporu dziecka, niechcącego uznać swej matki.

Gdy hrabina podchodziła ku niej, Helena już nie oddalała jej słowami gwałtownemi, ale stawała się chłodną jak marmur, a na twarzy jej malował się wyraz nienawiści i pomimo najgorętszych zaklęć Nadiny, zbywała ją pogardliwem milczeniem.

Pewnego wieczora, jak często zdarza się w chorobach mózgu, stan Heleny pogorszył się. Temperatura ciała podniosła się, głowę miała rozpaloną tak, że doktor Désormeaux kazał znowu przykładać bandaże z lodem.

— Nie ma nic niebezpiecznego — zapewniał lekarz — to już ostatnie przesilenie. Za kilka dni zacznie powracać do zdrowia, ale mimo to nocy dzisiejszej należy czuwać bardzo troskliwie.

— Ja będę przy niej — odezwała się Sybila.

— Nie — odrzekła Nadina — ty jesteś utrudzona ciągłem czuwaniem, ja będę przy niej siedziała.

Szlachetny spór zawiązał się pomiędzy obiema kobietami.

— Proszę cię, Sybilo, nie upieraj się. Ja tak chcę — dodała tonem serdecznym, lecz stanowczym. — Zresztą to mój obowiązek.

Sybila musiała ustąpić.

Doktor z rozczuleniem przysłuchiwał się temu sporowi.

— Zawsze jednakowa — szepnął, całując z szacunkiem drobną rączkę Nadiny.

— Czyż matka może się zmienić? — odrzekła hrabina, spoglądając na niego swemi pięknemi czarnemi oczyma.

Doktor zadrżał. Zdawało mu się, że oczy te nie posiadały niegdyś tak gorących promieni. Nie, przed wyjazdem swym do Hawany nigdy nie spostrzegał w niej tego wzroku gorącego, śmiałego, prawie wyzywającego. Czyżby mu się zdawało, czy może pod wpływem jakiejś nieznanej, trawiącej ją choroby, wzrok Nadiny nabrał tego niezwykłego wyrazu, jaki często można widzieć u suchotników lub osób, dotkniętych jakiemi trawiącemi chorobami nieuleczalnemi?

Zresztą znał jej życie i doznane w pożyciu z mężem zawody, przypuszczenie więc jakiegoś stanu chorobliwego było możliwem.

— Niech pani ją pielęgnuje — rzekł zmieszany powstałem w jego umyśle podejrzeniem — ale niech pamięta i o sobie.

— Och! o mnie rzecz mniejsza, kochany doktorze, byle tylko uratować moją biedną drogą dziecinę. Cóż potrzeba robić?

— Przykładać ciągle lód do głowy i jeżeli nie będzie spała, dawać jej co godzina po łyżce tego lekarstwa; jeżeli zaś zaśnie, to wtedy, gdy się przebudzi. Niech pani pamięta, że bardzo na tem zależy, dla tego też, gdyby panią sen zmorzył, niech pani zawezwie Sybilę.

— Nie zasnę z pewnością, niech doktór będzie spokojny.

Dla większej pewności jednak hrabina kilka godzin odpoczęła na szeslongu, wieczorem zaś zajęła miejsce przy łóżku chorej córki.

Około godziny dziesiątej hr. de Rochebelle przyszedł dowiedzieć się o zdrowiu córki.

— Jutro córka nasza będzie już zdrową, lecz całą noc dzisiejszą muszę przepędzić przy niej.

Hrabia złożył pocałunek na jej czole i serdecznie przycisnął ją do serca.

— Helena dwa razy będzie ci winna życie, a jeżeli po tylu dowodach poświęcenia nie pokocha cię aż do ubóstwienia, to będzie niewdzięczną.

W chwili, gdy hrabia trzymał Nadinę w swych objęciach, do pokoju wszedł lokaj. Spostrzegłszy to i słysząc gorące, serdeczne słowa hrabiego, zdziwił się tak, iż nietylko nie potrafił ukryć zmięszania, lecz omal nie upuścił na posadzkę trzymanej w ręku tacy.

Gdy powrócił do kuchni rzekł do zebranych służących:

— No, widziałem rzecz niezmiernie dziwną...

— Cóż takiego? — zapytała Kora, pokojówka Nadiny, młoda i szykowna blondynka.

— Pan hrabia jest zakochany w pani hrabinie!...

— Cóż dziwnego? — odrzekła Kora, przyjęta niedawno do służby. — Ja, co widuję hrabinę w negliżu, uważam to za rzecz naturalną. Jaka ona piękna, a jak zbudowana!...

— Wiem co mówię — odparł lokaj, który wszczął tę rozmowę. — Przed dwoma laty, gdyś panna tu jeszcze nie była, pani hrabina była równie piękną i młodszą, a jednak pan hrabia nie cierpiał jej. Nieprawdaż Albercie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ... W. Manieckiego — Zarządca W. ...